Nr. 12. Lwów, dnia 1. Grudnia 1880. Rok III.



PRENUMERATA ROCZNA: 10 MAREK, 5 ZŁR., 5 RS., 12 FRANK.

INSERATY PRZYJMUJĄ SIĘ PO ZWYKŁEJ CENIE.

WYCHODZI Z POCZĄTKIEM KAŻDEGO MIESIĄCA.

KRAJOWE TOWARZYSTWO RYBACKIE
W KRAKOWIE.

Zagajenie drugiego Walnego Zgromadzenia Towarzystwa rybackiego d. 3 Października przez przewodniczącego Dra M. NOWICKIEGO.

Witając szanownych członków i obecnych tu delegatów Oddziałów Towarzystwa pp. K. Chwaliboga z Oświęcima, Dra Biesiadeckiego z Jasła, p. F. Piaseckiego z Osieku, mam zaszczyt zagaić posiedzenie drugiego Walnego Zgromadzenia i skreślę w ogólnych rysach stan i czynności Towarzystwa za czas od 24 Sierpnia 1879 r. do dnia dzisiejszego t. j. 3 Października 1880 r., a więc za dwulecie, które dobiega swego końca.

Zawiązanie Towarzystwa.

Towarzystwo rybackie ukonstytuowało się dnia 24 Sierpnia 1879 r. i przejęło na siebie sprawę rybacką, którą przedtem sam podjąłem. Było ono rzeczywiście oddawna pożądanem dla zaradzenia ubytkowi ryb spowodowanemu nierządnem rybołowstwem i zaniedbaniem gospodarstwa rybnego, tem bardziej, że kraj nasz posiada obfitą sieć wód bałtycko-czarnomorskich z ich źródłowiskami, a w tych wodach kilkanaście cennych ryb nadających się do zyskownego gospodarstwa rybnego, jak np. karp, lin, sandacz, sudak, łosoś, pstrąg, lipień, węgorz, brzana, boleń, cyrta, wyrozub, czeczuga, jesiotr. Wszakże dopiero w r. 1879 zaszły u nas okoliczności sprzyjające wejściu w życie Towarzystwa rybackiego, gdy po wychowaniu i rozpuszczeniu przezemnie na wiosnę młodych łososi, lipieni i karpi w rzekach krajowych sprawa rybactwa nabrała rozgłosu i stała się powszechnie popularną, a co jeszcze ważniejsze, także sprawa pożądanej ustawy rybackiej weszła na porządek dzienny, a tak jedno i drugie rokowało działalności Towarzystwa powodzenie.

Na tej podstawie powziąłem myśl zawiązania Towarzystwa rybackiego, a gdy przyrzekli popierać takowe prezes Tow. ryback. w Berlinie v. Behr, sekretarz Tow. gospodarskiego we Lwowie p. J. Greliński, sekretarz hrabstwa Potockich w Krzeszowicach p. St. Kluczycki i wielu innych, nadto obiecali wyjednać subwencyą prezydent miasta Krakowa Dr. M. Zyblikiewicz i JO. książę Eust. Sanguszko, posłowie na Sejm krajowy, zebrałem dnia 6 Czerwca 1879 r. kółko znajomych sprawie rybackiej chętnych (Edmund Dobrucki, Dr. Karol Goebel, Stanisław Gołemberski, Bronisław Gustawicz, Henryk Müldner, Dr. Maks. Nowicki, Andrzej Pacuła, Dr. Stanisław Skobel, Leopold Świerz Dr. Antoni Wierzejski, Mateusz Wojcicki), omówiliśmy przedmiot i przystąpiliśmy na członków Towarzystwa tworząc tak jego pierwszy zawiązek. Poruczono mi wtedy dalsze zajęcie się sprawą oraz przygotowanie statutu. Spełniając ten mandat, torowałem dalej drogę Towarzystwu jednaniem członków i zachęcaniem do tworzenia Oddziałów nad poszczególnemi rzekami kraju, a gdy profesor prawa Dr. M. Zatorski i sekretarz Tow. gosp. we Lwowie p. J. Greliński wypracowali statut, o co byli proszeni, zwołałem na dzień 13 Lipca 1879 r. zgro-

madzenie członków w celu zawiązania Tow. ryb. i uchwalenia statutu, co też pod uprzejmem przewodnictwem prezydenta miasta Krakowa Dra Mik. Zyblikiewicza dokonało się, poczem jeszcze powiadomiłem zebranych o całym pomyślnym stanie sprawy. („Czas“ z 15 Lipca 1879 r.).

Uchwalony statut, który podpisali Artur hr. Potocki, Stanisław Kluczycki, Józef Greliński, Dr. Jonatan Warszauer, Henryk hr. Wodzicki, Józef Mrazek i Dr. Maks. Nowicki, przedłożono Wys. c. k. Namiestnictwu i został on też zatwierdzony rozporządzeniem z d. 2 Sierpnia 1879 r. l. 38.265, a gdy na tej podstawie członkowie prywatnie i korespondencyą w „Czasie“ z 13 Sierpnia 1879 r. domagali się ukonstytuowania Towarzystwa, zwołałem na ten cel walne zgromadzenie na dzień 24 Sierpnia 1879 r. Jakoż zgromadzenie to odbyło się, wybrało Wydział, uchwaliło regulamin obrad dla walnego zgromadzenia i Statut dla Oddziałów Towarzystwa, upoważniając zarazem Wydział do ustanawiania Oddziałów po zatwierdzeniu ich statutu, oraz czynienia wydatków na cele rybactwa. Taki jest przebieg sprawy zawiązania Towarzystwa rybackiego.

Zorganizowanie Towarzystwa.

Towarzystwo rybackie założywszy sobie podniesienie rybactwa w całym kraju, wymagało nadewszystko odpowiedniego ku temu zorganizowania. W tym też duchu i w myśl §. 4 statutu Zarząd działał, a mianowicie ustanowił dla różnych rzek kraju:

a) Delegatami: pp. Piaseckiego w Osieku dla Soły, Wład. Szyjkowskiego dla Lwowa, Jana Sołowija dla Bugu, Ant. Bartę w Mikulińcach dla Seretu, G. Stefanowicza w Brzeżanach dla Lipy złotej, F. Kurbilczyna w Kozaczówce dla Dniestru, Wł. Hankiewicza w Czerniowcach dla Prutu,

b) Komisyą wykonawczą: Sekcyę rybną okręgowego Towarzystwa rolniczego w Wadowicach.

Po zatwierdzeniu Statutu Oddziałów rozporządzeniem z d. 21 Września 1879 r. l. 47.295 ustanowiono z upoważnienia Walnego Zgromadzenia:

c) Oddziały, jako to, dla: 1. Soły w Oświęcimie. 2. Skawy w Suchy. 3. Raby w Bochni. 4. Dunajca górnego w Nowym targu. 5. Dunajca średniego w Nowym Sączu. 6. Dunajca dolnego w Tarnowie. 7. Wisłoki w Jaśle. 8. Wisłoka w Rzeszowie. 9. Sanu w Jarosławiu. 10. Seretu w Mikulińcach. 11. Lipy złotej w Brzeżanach. 12. Stryja w Stryju. 13. Świecy w Bolechowie. 14. Bystrzyc w Stanisławowie. 15. Prutu w Kołomyi. 16. Czeremoszu w Kutach.

Na te Oddziały zezwoliło Wys. c. k. Namiestnictwo rozporządzeniem z dnia 20 Lutego 1880 r. 8852, dnia 6 Marca 1880 r. l. 10 936, d. 6 Czerwca 1880 r. l. 28.322, dnia 10 Września 1880 r. i są one już ukonstytuowane, tylko Oddział w Rrzeszowie jeszcze nie. Prócz tego przygotowują się jeszcze Oddziały: dla Sanu górnego w Sanoku i dla Bugu w Sokalu. Oddziały mają zaradzać potrzebom rybactwa w swoich okręgach i jednolicie współdziałać z Towarzystwem centralnem ku osiągnieniu ogólnego celu statutem wskazanego, zaś Towarzystwo centralne, względnie jego Zarząd, załatwia ogólne sprawy Towarzystwa. Oddziały ukonstytuowane były tego roku już czynne, nabyły dla siebie wylęgarnie, wychowały w nich narybek z ikry udzielonej im przez Towarzystwo lub kupionej, i rozpuściły narybek.

d) Członków liczy Towarzystwo obecnie 626, z czego przypada na Oddziały 381, a na Towarzystwo centralne w Krakowie 245, zjednanych przeważnie przez Dra A. Pacułę.

Zawiązane stosunki z innemi Towarzystwami.

Obok organizowania Towarzystwa, które jak Panowie przyznacie, jest niepośledniem i rzeczywiście zdumiało Towarzystwa zagraniczne, Zarząd zawiązał w myśl §. 14 lit. h. i utrzymywał stosunki z Towarzystwami krajowemi i obcemi, mianowicie:

Z Towarzystwem rolniczem w Krakowie, z Tow. gospod. we Lwowie, z sekcyą rybną okręgowego Towarzystwa rolniczego w Wadowicach, z Tow. ochrony zwierząt w Krakowie i we Lwowie, z Tow. łowieckiem we Lwowie, z Tow. tatrzańskiem w Krakowie, z Stowarzyszeniem rybaków w Dębnikach, z c. k. Dyrekcyą domen i lasów w Bolechowie, z Dyrekcyą dóbr arcyksiążęcych w Żywcu, z Towarz. ryback. w Wiedniu, w Gracu, w Lincu, w Opawie i w Berlinie. Zawiązanie stosunków z Kamerą dóbr arcyksiążęcych w Cieszynie i Zarządem lasów arcyksiążęcych w Wiśle jest w toku, zaś z Rumunią względem zarybienia Prutu nie powiodło się tego roku.

Zarybianie.

Ponieważ przykłady za sobą pociągają, a czyny najlepiej przemawiają, przeto podjęto na wielką skalę wylęganie ikry rybiej i rozpuszczanie narybku, aby jużto przyczynić się do polepszenia stanu rybnego już też przesiedlić cenne ryby do wód, gdzie ich przedtem nie było, jak łososia i węgorza z wód bałtyckich do czarnomorskich.

Przy tej pracy Oddziały uczyły się same i były zarazem wzdłuż całego kraju szkołą dla innych, a rozpuszczanie narybku odbyło się wszędzie uroczyście i przy licznym współudziale publiczności oraz młodzieży szkolnej. I zaiste ta karta naszej młodej historyi pozostanie pamiętną w dziejach rybactwa krajowego, bośmy nowością rzeczy u nas zainteresowali wszelkie warstwy społeczeństwa, a nawet doznali tego niezwykłego zaszczytu, że najdostojniejsi arcyksięstwo Fryderyk i Izabela raczyli brać udział w naszych obchodach rybackich.

Nie mogąc tu się zapuszczać w szczegóły wychowu i zarybiania rzek od Soły aż po Prut, co należy do sprawozdań Towarzystwa centralnego i jego Oddziałów, nadmienię tylko, że dotąd rozpuszczono u nas łososia bałtyckiego 57.000, a kalifornijskiego 7500, pstrąga 35.000, łososio-pstrąga 8000, troci 5000, lipienia 2000, razem więc narybku łososiowatego 112.500. Na to było ikry darowanej 112.000, zaś kupionej 80.000, razem 192.000, z czego zmarniało 80.000 jużto podczas transportu już też też w skutek srogiej zimy i tego, że Oddziały przechodziły pierwszą próbę. Wskazówki do wychowu miały Oddziały w broszurze Bornego: *Anweisung zur Benutzung des californischen Bruttrogs*, którą Towarzystwo zakupiło i Oddziałom rozesłało, tudzież w broszurze Dra Nowickiego pod tytułem: „Sposób wychowu narybku łososiowatego, tudzież narybku karpia na wylęgarni kalifornijskiej i zarybianie nim rzek, Lwów 1879“, wydanej kosztem Towarz. gospodarskiego we Lwowie.

Prócz ryb łososiowatych rozpuszczono także 11.500 karpiąt, zaś węgorząt tylko 1400, bo zakupione w Huningen za 100 marek 3260 zginęły w drodze, a zamówione 1000 za 30 marek w Rendsburgu nie nadeszły. Zamierzone przesiedlenie czeczugi z Dniestru do Wisły nie przyszło do skutku z powodu mroźnej wiosny; również nie powiodło się Oddziałowi stanisławowskiemu dostać czeczug dla zapłodnienia ikry i wychowania narybku, na który cel udzielono mu zasiłku 30 złr. Na wzmiankę zasługuje jeszcze i to, że z końcem Kwietnia rybak p. S. Wojciechowski przesłał z Krakowa nad Sołę p. Aleks. Gostkowskiemu w beczce kilka młodych sandaczy,

że przetrwały drogę 7-milową wozem i doszły zdrowe miejsca przeznaczenia.

Co do skutku zarybiania, ten nie może być jeszcze widoczny dla krótkości czasu, zresztą i trudno jest czegoś się dowiedzieć w tej mierze. Wszakże dwa wypadki świadczą o skutku, bo rybacy krakowscy podali do „Czasu“ z 17 Lipca 1879 r. wiadomość, że łososięta wpuszczone do Wisły d. 20 Kwietnia 1879 żyją i rosną, a gazety warszawskie ganiły panie warszawskie, że używając kąpieli w Wiśle łowią łososięta. O węgorzach znowu wpuszczonych 20 Września 1879 do Prutu pod Kołomyją, dowiedział się prof. Wajgiel przewodniczący Oddziału kołomyjskiego, że rybacy tej wiosny złapali we wsi Korniczu 3 węgorze na 10 do 12 cali długie, a w Śniatynie jednego od 8—10 cali długiego.

Wychów i rozwóz narybku sprawił nie małe koszta, zwłaszcza, że trzeba było zakupić także wylęgarnie i naczynia przewozowe, ale na razie inaczej być nie mogło, bo należało przyświecać przykładem, a tym pobudzać do zawiązywania się Oddziałów, jak to rzeczywiście się stało np. w Kołomyi, Stanisławowie i Tarnowie.

Przemowy i wykłady o rybactwie.

Przy sposobności rozpuszczania narybku, tłumaczono zebranej publiczności cel zarybiania i sposób wychowu narybku w wylęgarni, którą wystawiano. Tak przemawiałem sam w Żywcu, Krakowie, Tarnowie, Stanisławowie, Kołomyi, a z przewodniczących Oddziałów Dr. Nowakowski w Suchy, ks. kanonik Dr. Grzegorzek w Nieznanowicach, nauczyciel Barta w Mikulińcach. Następnie miałem wykład na walnem zgromadzeniu Towarzystwa pedagogicznego w Krzeszowicach, okręgowego Towarzystwa gospodarskiego w Jarosławiu, tudzież Towarzystwa rolniczego w Krakowie. Na tem ostatniem zgromadzeniu podniosłem potrzebę krajowego zakładu rybnego, nauki rybactwa w Czernichowie, oraz nauczycieli wędrownych, i przyjęło ono jednomyślnie te wnioski, poruczając zarazem sprawę pieczy Komitetu. Obecnie zrobiono wprost do Wydziału krajowego i Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie przedstawienie o zaprowadzenie nauki rybactwa w Czernichowie i Dublanach, i życzymy, aby ze skutkiem, bo krajowi potrzeba ludzi obeznanych z gospodarstwem rybnem.

Udzielanie rad.

Na rozgłos o zarybianiu wód, liczni właściciele z Galicyi i innych ziem polskich zgłaszają się do Towarzystwa o radę lub zarybienie im stawów, zapraszając do siebie. Rad w myśl §. 14 litera *l.* Statutu udzielano, o ile można było pisaninie nastarczyć, ale zdaje się bez skutku dla nieporadności gospodarzy. A co się tyczy zaproszeń, to niepodobna było im zadość uczynić, bo nikt z Zarządu nie miał wolnego czasu do licznych przejażdżek w różne strony. Okoliczność ta stanowi ujemną stronę sprawy rybackiej, przeto należałoby pomyśleć o gazecie rybackiej i wydaniu dziełka rybackiego, aby chcący zająć się gospodarstwem rybnem czerpali z nich potrzebne im wiadomości.

Ustawa rybacka.

Nierządne u nas rybołowstwo połączone z nieuregulowanemi jeszcze stosunkami prawa własności, jest dotkliwą zaporą sprawy rybackiej i wymaga praktycznej ustawy rybackiej. Wydanie tej ustawy nie leży w mocy Towarzystwa i może ono tylko wpłynąć na jej poszczególne postanowienia ze względu na stosunki krajowe. Jakoż wezwano Oddziały, aby doniosły Wys. Wydziałowi krajowemu, na czem cierpi rybołowstwo w ich okręgach i jakby temu zapobiedz, o to samo proszono także Stowarzyszenie rybaków w Dębnikach, Towarzystwo rolnicze i tatrzańskie w Krakowie, Tow. gospodarskie we Lwowie, Dyrekcyą dóbr arcyksiążęcych w Żywcu. Rządowy projekt ustawy o niektórych środkach ku podniesieniu rybactwa, który tego roku był przedłożony Sejmom, rozesłało Wys. c. k. Ministeryum rolnictwa poprzednio austryackim Towarzystwom rybackim do zaopiniowania, i poczyniliśmy z naszej strony do poszczególnych §§. poprawki w porozumieniu z rybakami krakowskimi pp. S. Wojciechowskim, Franciszkiem i Maksymem Sasorskimi, oraz radcą sądowym p. Louis. Dano też wysłannikowi Wydziału krajowego p. Abgarowiczowi żądane wyjaśnienia. Komisya kultury krajowej wygotowała ustawę na podstawie projektu rządowego, niestety jednak Sejm nasz jej nie uchwalił. Z tego wynikło wielkie złe dla sprawy rybackiej, albowiem do kogo tylko udaliśmy się w tej sprawie, odpowiadano nam stereotypowo, że nie warto nic robić, dopóki nie wyjdzie ustawa rybacka i nie będzie sprężyście przez Władzę egzekwowaną. Dlatego wnieśliśmy prośbę do Wys. c. k. Namiestnictwa, aby w myśl projektu rządowego raczyło zabronić łowienia ryb podczas tarła, strzelania ich dynamitem i trucia, sprzedawania ryb niedorosłych, w szególności też wzbroniło łowić pstrąga i łososia od 15 Października do 15 Grudnia, i to pstrąga w górskich wodach wzdłuż całego Podkarpacia, zaś łososia w dorzeczu Wisły.

Zapłodnienie ikry.

Aby mieć własną ikrę i nie wysyłać za nią pieniędzy za granicę, zachęcano rybaków do zajęcia się zapładnianiem ikry i dostarczania takowej Towarzystwu, ale dotąd bez skutku. — Próba zapłodnienia ikry brzany nie powiodła się z braku zakładu rybnego.

Choroby ryb i raka.

Pragnęliśmy zwrócić uwagę także na epidemje grasujące od czasu do czasu pomiędzy rybami, ale nie otrzymywaliśmy w tej mierze doniesień. Tylko z Janowa p. Łahociński nadesłał okazy chorego szczupaka, a prof. Dr. Wierzejski zajął się badaniem choroby, w którym też celu jeździł do Janowa.

W Sołokiji koło Bełza zaginął sum przed 15 laty na jakąś zarazę, jak oznajmił p. J. Sołowij, a także o Wiśle opowiadają rybacy, że kiedyś płynęły nią martwe sumy.

Na raka zaszła jakaś zaraza w Europie zachodniej, a czy i u nas trudno się dowiedzieć, przeto proszono protomedyka Dra Biesiadeckiego we Lwowie, aby ze względów sanitarnych zwrócił na tę sprawę swoję uwagę.

Badanie ryb i wód krajowych.

Towarzystwo rybackie mając do czynienia z rybami a tem samem i wodami krajowemi, w których one żyją, musi nadewszystko samo znać jedne i drugie, a zarazem dać je poznać tym, których obchodzi gospodarstwo rybne.

Co dotąd pisali o rybach Galicyi Pietruski, Dr. Kner, Dr. Nowicki, Marczykiewicz, Dr. Wierzejski, Dr. Jachno, Łomnicki, Barta, są to tylko urywki, które nie dają obrazu rozsiedlenia ryb w naszych wodach, bo ograniczają się do niektórych większych rzek, jak Wisły, Dniestru, Bystrzyc, Stryju z Oporem, Seretu, Prutu, podczas gdy o rybach innych wód literatura rybia nic nie podaje.

Również nie było zebranych nazw rybich, jakich lud polski i ruski używa nad każdą poszczególną wodą kraju.

*

Wreszcie na mapach Galicyi, nawet najnowszej sztabu generalnego, liczne potoki nie są oznaczone nazwami; a co się tyczy natury różnych wód naszych, jaka ich ciepłota według warstw i por roku, czystość, prąd, głębia, jakość dna, zarost, brzegi, pożywność, czy wysychają czasowo, czy marzną zimą, aż do dna i t. p., co wszystko wpływa na stan rybny, o tem mało literatura wodna wspomina.

Tym niedostatkom Towarzystwo musi zaradzić, albowiem:

a) na znajomości rozsiedlenia ryb i natury wód trzeba opierać zarybianie i w ogóle gospodarstwo rybne, oraz rady drugim udzielane;

b) miejscowe nazwy wód są pożądane do mapy z siatką wodną kraju, bez jakiej Towarzystwo się nie obejdzie:

c) nazwy ryb znowu są konieczne nietylko Towarzystwu do porozumienia się w sprawie rybackiej z ludźmi różnych okolic kraju, lecz także Władzom do użycia w przyszłej ustawie rybackiej i odnośnych rozporządzeniach, a to dlatego, że nazwy zmieniają się według rzek zachodnich i wschodnich kraju, więc użyte np. z nad Wisły nie byłyby zrozumiane nad Dniestrem lub Prutem i odwrotnie; tak np. cyrta nad Wisłą zwie się rybcem nad Dniestrem, a synohubą nad Stryjem, boleń nad Wisłą znaczy fata nad Dniestrem, brzana marenę, świnka podustwę, lipien pyra i t. d.

Początek w tej mierze już zrobiony, bo *a)* wyszedł kwestyonaryzk pod tytułem: „Nieco o naszych wodach i rybach, oraz kulturze rybnej, Lwów 1879", który Towarzystwo gospodarskie wydało i z wezwaniem o nadsyłanie dat dotyczących po kraju rozesłało; następnie proszono o takież daty liczne osoby prywatne, a po zawiązaniu Towarzystwa tegoż Oddziały, Wydział krajowy, c k. Namiestnictwo, c k. Dyrekcyą domen i lasów w Bolechowie, Dyrekcyą dóbr arcyksiążęcych w Żywcu. Otrzymane tym sposobem daty ogłoszono w „Czasie" i „Przyrodniku"; zestawione w tablicy pod tytułem: „Nasze ryby, ich nazwy ludowe, rozsiedlenie w wodach krajowych, pora i miejsca tarła, Kraków 1879", którą nałożył kosztem (20 złr.) pan St. Kluczycki, a którą dopełniono broszurką: „Dodatki do rozsiedlenia ryb w wodach Galicyi, Kraków 1880", przez Towarzystwo wydaną; wreszcie obecnie przygotowano do druku nową broszurkę odnośną pod tytułem: „Ryby i wody Galicyi pod względem kultury rybnej", która po wyjściu ułatwi dalsze badania;

b) przygotowuje się mapa z siatką wód ponazywanych, która posłuży zarazem do oznaczenia rozsiedlenia ryb w tych wodach;

c) zaczęto zbierać ryby, jużto dla zbioru Towarz. już też dla stwierdzenia, do których gatunków ryb nazwy podane się odnoszą;

Dalsza praca na tem olbrzymiem polu wymaga licznych pracowników, długiego czasu i niemałych wydatków.

Życzliwe poparcia Towarzystwa.

Podjąwszy pożyteczną pracę dla kraju w kierunku gospodarczym, Towarzystwo doznawało też z różnych stron życzliwego poparcia.

Tak Towarzystwo rolnicze w Krakowie i gospodarskie we Lwowie poleciły swym Radom okręgowym i członkom zajęcie się sprawą rybacką i usiłowały wyjednać Towarzystwu rybackiemu subwencye. Nadto lwowskie wydało dwie broszurki Dra Nowickiego: „Nieco o naszych wodach i sposób wychowu narybku", uzyskało od Wydziału krajowego na cele rybactwa zasiłek w kwocie 100 złr., a usiłowało wyjednać inny na zwiedzenie wystawy rybackiej w Berlinie.

Artur hr. Potocki dozwolił Towarzystwu korzystać z jego malowniczej pstrągarni w Dubniu, dopomógł mu w potrzebie pożyczką bezprocentową w kwocie 100 złr., i darował 14.000 ikry łososiopstrąga; zaś p. Stan. Kluczycki ułatwił datkiem 20 złr. przesiedlenie węgorza do dorzecza Dniestru i Prutu, a drugiemi 20 złr. wydanie tablicy: „Nasze ryby".

C. k. Dyrekcya lasów i domen przystąpiła na członka dożywotniego, wpłynęła na zawiązanie się dwu Oddziałów nad Świecą i Czeremoszem, i usiłuje podnieść stan rybny w wodach dóbr skarbowych ku pożytkowi ogólnemu.

Prezes Towarzystwa rybackiego w Berlinie obdarzył nasze 78.000 ikry wartości około 9500 marek, wyjednał zniżenie ceny za ikrę kupioną w Selzenhof, domaga się za pośrednictwem konsulów od Rosyi wspólnego zarybiania Wisły, zaś od Rumunii Prutu, wreszcie i teraz przeznaczył dla nas nowych 50.000 ikry łososia, oraz kilka tysięcy ikry łososia kalifornijskiego, skoro tylko przetrwa transport do Europy.

Zakład rybny w Salzburgu ofiarował nam 15.000 ikry pstrąga, a Zakład w Selzenhof dołożył znakomity przyczynek do kupionej od niego ikry.

Dyrekcye kolei Karola Ludwika i Lwowsko Czerniowieckiej udzielały na cel przewozu ryb wolne karty jazdy, a naczelnicy stacyi p. Schreder w Krakowie, Wierzbicki i Kędzierski we Lwowie ułatwiali najuprzejmiej ten przewóz.

Burmistrz miasta Stanisławowa Dr. Kamiński usiłował po rozpuszczeniu łososiąt w Bystrzycy wyjednać dla ich ochrony czasowy zakaz łowienia ryb w tej rzece, ale bez skutku.

C. k. Starostwo w Wadowicach zakazało tego roku połowu świnek podczas tarła w drugiej połowie Kwietnia, w skutek czego ryba ta wytarła się, a teraz jej narybek roi się we Wiśle; podobnież i inne c. k. Starostwa wzbraniały szkodliwych sposobów połowu ryb, ale bliższe szczegóły tego nie doszły do wiadomości Towarzystwa.

Prasa ogłaszała doniesienia Towarzystwa rybackiego, zwłaszcza „Czas", „Rolnik", „Gazeta narodowa", „Przyrodnik", niemieckie gazety rybackie. Nadto „Rolnik" we Lwowie i „Gazeta rolnicza" w Warszawie ofiarowały nam odbitki z naszego sprawozdania, a redaktor gazety rybackiej w Wiedniu pan Nowotny kilkaset odbitek tegoż sprawozdania w języku niemieckim.

Wydział krajowy polecił Wydziałom Rad powiatowych, Namiestnictwo Starostwom, Dyrekcya domen i lasów Zarządom podać z ich okręgów wiadomość o wodach i rybach

Subwencye i datki.

Towarzystwo gospodarskie we Lwowie pragnąc poprzeć podjętą u nas sprawę rybacką, uzyskało na ten cel od Wydziału krajowego kwotę 100 złr., a gdy się zawiązało Towarzystwo rybackie, przekazało temuż pozostałe jeszcze 70 złr. z warunkiem zużytkowania takowych na korzyść Oddziałów Tow. ryb. ustanowionych we wschodnich powiatach kraju, co się też stało.

Hrabia Badeni, profesor Dr. Madurowicz i obywatel Kleszczyński złożyli składkę po 10 złr. zamiast po 2 złr., zaś p. St. Kluczycki ofiarował 40 złr. na przewóz węgorząt i wydanie tablicy o rybach.

Dyrekcya lasów i domen w Bolechowie udzieliła 150 złr., z zastrzeżeniem obrócenia tych pieniędzy na ikrę dla Oddziałów Towarz. ryb. w obrębie dóbr skarbowych w Galicyi, jak się też stało.

Rada administracyjna fundacyi hr. Skarbka udzieliła na prośbę Towarzystwa ryb. tegoż Oddziałowi w Kołomyi 50 złr. na zarybienie Czeremoszu pstrągami.

Prośby o subwencyę na badania wód i ryb Wydział krajowy z braku funduszu nie uwzględnił. Podobnież odmówiło Ministeryum rolnictwa subwencyi na cele rybactwa i zwiedzenie wystawy w Berlinie nie tylko nam, lecz także Towarzystwu rolniczemu w Krakowie i gospodarskiemu we Lwowie, gdy się o nię dla nas starały.

Za staraniem Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie udzielił Wydział krajowy kwotę 50 złr. na zwiedzenie wystawy rybackiej w Berlinie, z warunkiem złożenia z niej sprawozdania, ale nie korzystano z tej subwencyi i zwrócono ją.

Prośba Tow. ryb. o subwencyę, wniesiona do Rady państwa na ręce Dra Jul. Czerkawskiego, pozostała bez odpowiedzi; prywatnie tylko dowiedzieliśmy się, że została przesłaną komisyi kultury krajowej we Lwowie.

Prośba do Sejmu, podana na ręce posła Dra Zatorskiego, odniosła pożądany skutek, bo referent komisyi budżetowej prezydent miasta Krakowa Dr. Mik. Zyblikiewicz wywalczył dla nas subwencyi po 600 złr. na lat trzy. Za to poparcie Towarzystwa złożyłem Dwi Zyblikiewiczowi na uczcie danej przez obywateli krakowskich na jego cześć dnia 25 Września b. r. podziękowanie i życzyłem, aby żył długo i zdrów jak ryba.

Co do użycia tej subwencyi, zapytało Towarzystwo Oddziały o zdanie, ale tylko Oddział brzeżański zażądał węgorzy, mikuliniecki narybku i zapomogi na badanie wód i ryb, jasielski ikry i zapomogi, zaś nowotarski proponował zakupno ikry i rozsyłkę ryb dla właściwych Oddziałów. Oddział bolechowski oznajmił, że nie chce korzystać z subwencyi, bo bez ustawy rybackiej nie warto nic robić dla rybactwa. Inne Oddziały nie odpowiedziały.

Organ Towarzystwa.

Towarzystwo nie wydając własnego pisma rybackiego, posiłkuje się prasą, „Przyrodnikiem“, „Łowcem“, „Rolnikiem“, ale doświadczenie nauczyło, że takie pismo jest nieodzownie potrzebne, ażeby utrzymać spójnię pomiędzy Oddziałami i Członkami Towarzystwa rybackiego.

Wystawa rybacka w Berlinie.

Tego roku odbyła się wspaniała międzynarodowa wystawa rybacka w Berlinie. Komitet wystawy zaprosił nasze Towarzystwo do wzięcia w niej udziału, ale nie mogliśmy tego ostatecznie z braku funduszu uczynić. Wprawdzie Wydział krajowy za staraniem Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie udzielił na ten cel 50 złr., z warunkiem złożenia z wystawy sprawozdania, ale nie korzystano z tej zbyt małej subwencyi. Przysposobienie na tę wystawę ciekawszych ryb oraz mapy z siatką wód Galicyi, którą mozolnie wykonał Dr. R. Wodyński, było bez skutku. Z Galicyi wystawił tylko p. Gasch z Kaniowa karpie swego chowu i otrzymał za nie złoty medal.

Inwentarz.

Inwentarz nasz jeszcze ubogi, bo mamy tylko 5 wylęgarń i 10 naczyń przewozowych, prócz tego kilka książek rybackich i map.

Dochód i rozchód.

Dochodu miało Towarzystwo . .	1981 złr. 21 ct.
Rozchód	1218 „ 82 „
Pozostałość	762 złr. 39 ct.

z czego 300 złr. od członków dożywotnich w myśl §. — Statutu złożone są w kasie oszczędności jako kapitał żelazny, zaś 442 złr. 39 ct. przeznaczone są na pokrycie wydatków do końca roku 1880 r.

Posiedzenie Wydziału.

Stosownie do § 15 Statutu, Wydział odbywał co kwartał swe posiedzenia, w roku 1879 trzy, a 1880 sześć, i załatwiał na nich sprawy Towarzystwa jakoto: przyjmował członków, ustanawiał oddziały, uchwalał wydatki. Na posiedzeniu dnia 7 Grudnia z. r. Wydział uchwalił większością głosów, nie zwoływać z końcem roku 1879 walnego zgromadzenia dla zamknięcia roku, ale z końcem Czerwca 1880 roku. Gdy członek Wydziału i zarazem sekretarz p. Mrazek ustąpił z Wydziału dla braku czasu, uprosił Wydział Dra R. Wodyńskiego, aby prowadził zastępczo sekretaryat, czego się też podjął. Na posiedzeniu d. 22 Sierpnia uchwalili członkowie Wydziału złożyć mandaty celem wyboru nowego Wydziału.

Złożenie mandatu.

Oto krótki obraz stanu Tow. ryb. i działalności Wydziału. Wydział tuszy, że spełnił według możności zadanie poruczone mu przez pierwsze Walne Zgromadzenie, albowiem zorganizował Towarzystwo odpowiednio tegoż celowi i nadał mu rozgłos w kraju i za granicą, zjednał mu dobrodziejów i wyjednał subwencyę, rozbudził zajęcie dla sprawy rybackiej u góry i dołu, słowem utorował Towarzystwu drogę do dalszego działania dla dobra kraju. Dokonawszy tego i zbiedziwszy się żmudną pracą, składa z powodu zmienionych okoliczności mandaty w ręce Walnego Zgromadzenia i prosi o przeprowadzenie nowych wyborów, odpowiednich teraźniejszym potrzebom Towarzystwa, oraz o zatwierdzenie rachunków przejrzanych przez pp. Wencla i Slęka.

Ustępując ośmiela się jeszcze przekazać swemu następcy program dalszych czynności Towarzystwa zgodny z dotychczasowem naszem działaniem i z rzeczywistemi potrzebami rybactwa, i życzy mu: „Szczęść Boże!“

LIS DENUNCYANT.

AKT III.

Scena I.

LIS, DZIK *(spotykają się w Poturzyckim lesie).*

DZIK.

Lisie! bracie! — Dobry dzień! — Witam cię radośnie.
Dobre wieści przynoszę. Aż mi serce rośnie!

LIS.

Jakie wieści?

DZIK.

Najlepsze: radość z nich wynika:
Musiałeś czytać numer „Łowca“ z Października?

LIS.

Czytałem że brak słonek, u sarn motylica,
Sarkania na ród lisi jakiegoś szlachcica,
Jak zwykle, na nas tylko ciągłe sekatury
Lis w Galicyi nękany gorzej niż pies bury.

DZIK.

To dziecińство! — Nie o te pisaniny chodzi;
Jest tam pewien artykuł co pociechę rodzi
Szkoda! nie mam przy sobie numeru — niestety!
To artykuł znanego polskiego poety,
W Małej Azyi Konsula ponoś hiszpańskiego
A, jak mówią, sławnego w świecie myśliwego.
On tamtejsze myśliwskie ślicznie skreślił sprawy
I namawia tutejszych łowców do wyprawy
Co tam zwierza w tej Azyi!... Pantery, szakale,
Antylopy, Niedźwiedzie, hyeny, karakale,
Czerwone kuropatwy, słonki, frankoliny,
I nikt już nieprzeliczy tej różnej zwierzyny. —
A dziki obdarzone tam są wzrostem takim,
Że ja przy nich zaledwie mógłbym być warchlakiem. —
Widzę już naszych łowców, gdy to przeczytają —
Już się pewnie do Azyi hurmą wybierają.
Każdy strzelbę uchwyci, i na okręt siędzie,
A u nas z polowaniem odtąd spokój będzie. —

LIS.

Bracie! dziku!... I ciebie łudzą takie mrzonki?
Sądzisz, żeś już bezpieczny od psów i pogonki,
Bo oni tam pojadą?... Czyż nasi szlachcice
Tacy dzielni jak niegdyś byli ich Rodzice?
Nieznasz ich! — Dziś myśliwych u nich prawie nie ma,
Wszak patrzę na to z dawna własnemi oczyma.
O ich zniewieściałości, co wieść z dawna niesie,
Nawet my już słyszymy, choć mieszkamy w lesie.
To nie łowcy na dziki, z niedźwiedziem siłacze,
Tak jak niegdyś Ojcowie — to tylko strzelacze!
Cieszą się wtedy tylko, gdy na pól obszarze
Tyle zwierza, że spuchną im od strzałów twarze.
Ich zwierzyną nie dziki, niedźwiedzie, jelenie,
Ani łosie.... zwierz inny u nich w wyższej cenie:
Zajączki, koniczyną przez zimę karmione,
Albo w kojcach bażanty aż z Czech sprowadzone.
Lisi ród niech zaświadczy, jaką idą drogą.
Piszą na nas bez końca — wytępić nie mogą.
Teraz karty myśliwskie zaprowadzić chcieli,
A kłusownik bez karty nam w nocy w łeb strzeli.
Potem — takich się nawet dopuszczali mrzonek,
Że niechcieli na wiosnę już strzelać do słonek,
I temby ofiarności wielki przykład dali,
By je Niemcy, Moskale zamiast nich strzelali. —
I ty chcesz ich na łowy do Azyi wyprawić?!.....

DZIK.

Przecież wiemy, że szlachcic się lubi zabawić.

LIS.

Inne dzisiaj zabawy — inne były dawne:
Dawniej... walki — rycerstwo — i turnieje sławne —
Wielkie łowy — sejmiki — a przy ucztach wino —
Dziś.... piwo przy obiedzie — wieczorem — kasyno —
Karty, bilar, i różne dziwaczne wybryki,
Z których najdziwaczniejszy — manja polityki.
Dawniej.... rycerz legł w boju dla wiary i cnoty —
Dziś złem życiem zużyty — kończy na suchoty.

DZIK.

Lisie! — tyś pessymistą!.... Ty prawisz androny!

LIS.

Nie. — Ja nie pessymista — ale doświadczony!

DZIK.

Nieprzeczę, że dziś każdy swe wygódki lubi.
Lecz swą pasyą myśliwską gdy się który chlubi,
To ofiarę poniesie. — W Warnie w okręt siędzie,
I za dni kilkanaście już na miejscu będzie.
To trud nie jest tak wielki.

LIS.

Pewnie. — I przed laty
Szlachcic siadał na konia, jechał w bój, lub w swaty,
Chociażby z Inflant nawet do morza Czarnego,
I nie widział w tem wcale nic nadzwyczajnego.
Dziś.... młodzieniec mil cztery gdy wózkiem ujedzie,
Na ból w krzyżach przez dobę się użalać będzie,
A koleją Albrechta jeździć już mu szkodzi,
Bo znajduje, że pociąg tam za szybko chodzi. —
Takim jechać do Azyi nieradziłbym wcale,
Na myszy im polować — lecz nie na szakale.

DZIK.

Co ty prawisz?!...

LIS.

To wszystko cierpię z doświadczenia.
Ta znajomość warunkiem jest mego istnienia.
Wszak nieraz przed pogonką jam na nich wychodził,
I mój spryt zawsze strzelców tych wybornie zwodził.
Zawsze cały uszedłem przez węchu zalety,
Zawszem zwietrzył palone przez nich cygarety;
A gdy wyjść na którego mi się wydarzyło,
Nim on powstał z krzesełka — to mnie już niebyło. —
Albo z wami — dzikami, jak też postępują?
Czy choć dziczą powagę u was poszanują?
Czyż z wami po rycersku zabawią się czasem?
Czyż choć psami poszczują?... skłują kordelasem?
Z pogonką.... sam za dębem ukryty jak mara,
Strzela, jak nihilista moskiewski do cara.

DZIK.

Nie, nie. — Ja mam nadzieję, że ztąd hurmą sporą
Przed ponową się jeszcze do Azyi wybiorą.

LIS.

Wszakże wiesz jak tu każdy za kieszeń się trzyma.

DZIK.

Bo też prawda, że w kraju dziś pieniędzy nie ma,
A to z tysiąc guldenów trzeba na wyprawę.

LIS.

Gdzie tam! — Nie brak pieniędzy im na inną sprawę.
Oblicz tylko w tym roku, galicyjskie pany
Co wydali na pasy, kontusze, żupany,
Ile co rok zje Paryż, Londyn, Windobona
Grosza, co w znoju daje ziemia wycieńczona.
A Ems, Karlsbad, Ostenda niech tylko opowie,
Co zje z kieszeń tych chorych, co jak rydze zdrowi!
Tu.... za tysiąc guldenów ileż przyjemności!

DZIK.

Ileż to miłych wspomnień do późnej starości!

LIS.

Co za łowy!

DZIK.

I jakie czarodziejskie kraje!
Tam z nas mięsa nie jedzą. — Co za obyczaje!

LIS.

Ileżby się to wrażeń wzięło w upominku!

DZIK.

Co zasobów do gawęd później przy kominku!

LIS.

Co to przygód by było do opowiadania!

DZIK.

Co za pole otwarte — i do.... dodawania!

LIS.

Ileż to hyen straszliwych, panter rozjuszonych,
Uduszonych szakali, niedźwiedzi zdławionych!

DZIK.

A zabitych kuropatw co to za nawała!
Trzykroć większa, niż mieści ich dziś Azya cała.

LIS.

Słysząc takie powieści, pewnieby się zdziwił
Sam marszałek Szumlański, a nawet Radziwiłł.

DZIK.

I sądzisz, że z wyprawy takiej nic nie będzie?

LIS.

Wielu będzie się zbierać, żaden nie pojedzie.
A kto myśli inaczej, wierz mi — że jest głupi:
W domu będą polować — i na nas się skrupi.
I szynką twoja tłusta łopatka zostanie,
A moje żółte futro lisiurką się stanie.

DZIK.

Fe! fe!... Ty brzydkie wróżby siejesz w każdem słowie,
Gdy tak mówisz, po żyłach mi przechodzi mrowie.
Lecz nie wierzę. — Nam skórę się uda zachować,
Bo w tym roku już na nas niebędą polować.
Wierzę w to. — Z tą nadzieją mi błogo, jak w raju,
Szczęśliw leżę w barłogu, jak Pasza w Seraju. —.

LIS.

Łudź się tylko nadzieją! — Ja ci zakład stawię,
Że nie będzie już mowy nawet o wyprawie,
Że będzie po dawnemu: w strzelby się uzbroją,
I nam kurtę straszliwie na ponowie skroją.

DZIK.

O co zakład?

LIS

Ja — w zakład stawiam moją kitę,
Z niej byś miał dla twej żony *boa* wyśmienite.
To się przyda na zimę. — Ty stawiaj kły twoje —
Ja bez kłów ciebie wolę — wiesz, że się ich boję.

DZIK *(podając mu racicę).*

Trzymam zakład! — Przystaję!...

LIS *(ściskając jego racicę).*

Sprawa wyśmienita!
Obaczym — czy kły twoje — czyli moja kita. —

WSPOMNIENIA z GÓR

PRZEZ

Aleksandra Ubysza.

(Dokończenie).

Strome szczyty Połonin — to kres zapędu dla wspaniałego jelenia, niekiedy tylko zapuści się dalej ku graniczącemu łańcuchowi Magóry, tam mu już za ludno i nie tak dziko, jak w Połoninach lub w gniazdowym Bieszczadzie, w którym więcej po węgierskiej stronie przebywa, i odbywa swe rykowiska. Mało już tam teraz tego królewskiego zwierza w skutek nieładu w węgierskiem gospodarstwie łowieckiem. U nas też dotąd nie lepiej się dzieje, skoro tylko pokaże się para tych zwierząt w czasie rui, niepokoją ją, a nawet zabijają. Gdyby ich zostawiono w spokoju, rozmnożyłyby się w krótkim czasie. Sarn tu dosyć jakoteż dzików szczególnie w Otrycie bukowym lasem porośniętym. Niedźwiedzie latują zwykle w połoninach zachodząc ku Magurze, gdzie łatwy mają żer w bydle, owcach i koniach, pod jesień zaś dążą na Bieszczad, i tam gawrują, lubo czasem i w Połoninach na zimę pozostają. Proć wskazał mi jedno z takich legowisk niedźwiedzich, ale nie w dziuple drzewa, których tam jest wiele, lecz w niewielkiej skalnej jaskini, w południowej stronie skalistej góry. Było to po dwóch latach niedźwiedziego w niej zimowania, znaleźliśmy tam wiele zeschłego, widocznie naniesionego mchu, którym sobie gawrę wyścielił. Opowiadał mi Proć, że w połowie Lutego szedł na połów wydr, chcąc sobie skrócić drogę, szedł koło tej skalistej góry, a spostrzegłszy pieczarę, rozpatrywał ją, ale usłyszawszy mruczenie niedźwiedzia, umknął, w tej bowiem porze niezasypia jeszcze snem twardym, budzi się kilka razy na dobę, a drażliwy wtedy i zły niesłychanie. Proć lubo odważny, nie mając jednak innej prócz kostura broni, cofnął się, poszedł do wsi, wziął kilku ludzi z siekierami i strzelbę, ale gdy doszedł do upatrzonej gawry, już niedźwiedzia w niej nie zastał. — Wilków nie mało w letniej porze w Połoninach, gdzie jak niedźwiedzie, wybierają ofiary w dobytku włościan, pod zimę zaś zbliżają się do miejsc więcej zaludnionych. Osobliwie w r. 1852 było ich tam wiele, a w tymże roku w miesiącu Październiku udało mi się odbić wilkowi sporego wieprza, którego we wsi pochwyciwszy niósł na grzbiet zarzuciwszy w Otryt, brodząc przez San, wówczas płytki. Właśnie wracałem od sąsiada z niefortunnego polowania, dojechawszy do Sanu, słyszę kwik świni w rzece, zeskakuję, zaglądam z brzegu na dół, i widzę, jak basiur szamoce się z wieprzem krzyczącym w niebogłosy. Nie namyślając się długo, palę z jednej lufy zajęczym śrótem. Musiało się tam coś dostać wilkowi, bo puścił wieprza, i popędził galopem przez wodę, że aż w koło bryzgała, poprawiłem z drugiej lufy, ale chybiłem zapewne. Pierwszy raz strzelałem na kroków przeszło 60, więc trochę za daleko, aby mu śmiertelnie dokuczyć zwłaszcza, iż niechcąc postrzelić wieprza, mierzyłem w dół. Wieprz trochę pokaleczony obległ przy brzegu, zkąd go uwiadomiony o tym wypadku właściciel jego zabrał. W owych czasach płacił jeszcza Rząd za każdego wilka bez różnicy wieku, to też było wówczas w górach kilku wilczarzy t j. ludzi trudniących się łowieniem wilków. Między nimi był Proć mistrzem, sam mi się przyznał, że za kilka starych wilków i piętnaścioro młodych wziął przeszło 100 reńskich walutowych czyli 40 złr. dawnej monety konwencyjnej. Niektóre złapał na stępicę, dwa struł arszenikiem ścierwo nim

zaprawiwszy, młode zaś wybrał z gniazd, które umiał wyszukiwać znakomicie. Opowiadał, że odszukawszy raz gniazdo z trojgiem młodych wilcząt w Rajszczańskim Otrycie, przyszedł tam, i już zabierał szczenięta do woru, gdy się pojawiła stara wilczyca i wprost wpadła na niego, ale zabił ją siekierą, nieodstępną towarzyszką każdego górala. Wspomniał, iż w życiu swojem nie widział tak strasznej bestyi, jak owa wilczyca, włos jej się najeżył, oczy świeciły jak dwie gorejące pochodnie, z paszczą groźnie otwartą rzuciła się na niego, i gdyby nie zimna krew i wprawna ręka, którą śmiertelny jej cios zadał między ślepie, byłby to spotkanie z nią niezawodnie życiem przepłacił. Długo ją jeszcze obuchem walił, nim się miotać przestała. Nie chcąc dźwigać ogromnej wilczycy, zdjął z niej skórę, i włożywszy do woru między wilczęta, zaniósł do cyrkułu w Sanoku, gdzie mu 12 złr. m. k. wypłacono za młode wilczęta, skórę zaś osobno sprzedał (kupił ją sam starosta). Kłusownik ten nigdy nie próżnował, i w każdej porze roku szukał owego nieprawego zarobku. Jarząbki, kwiczoły, jemioły i paszkoty kopami łowił na sidła włosienne, używając jako ponęty jarzębiny lub kaliny, których zawsze miał spory zapas, łowił je codziennie kopami, prowadząc niemi handel. Z tą zwierzyną chodził do Sambora, Sanoka, Przemyśla, a nawet aż do węgierskiego miasta Homonnego. Fama głosiła, że miał mieć nawet grube pieniądze w samych srebrnych cwancygierach, gdzieś po różnych dziupłach w lesie przechowane. Jak już wyżej nadmieniłem, nie miał on latem stałego mieszkania, ciągle przebywając w lesie, w zimie zaś odnajmował sobie kącik jaki to w tej to w owej wsi, nie przesiadywał jednak zbyt długo, owszem wydalał się często w dalekie strony za kunami lub wydrami, których skóry sprzedawał najczęściej w miastach, dokąd też nosił ubitą zwierzynę. Czy i ile miał pieniędzy, nikt nie wiedział, był bowiem trzeźwy, tajemniczy i małomowny. Oszczędność jego a raczej skąpstwo dawały powód do przesadnych o jego majątku wieści. Nikogo się nie lękał, nawet owych strasznych podówczas dla ludu mandataryuszów, do których zawsze trafiał jakimś zapewne brzęczącym argumentem, i tem chronił się od ich prześladowań. Jedyną namiętnością jego była fajka, tę miał w ustach dniem i nocą, napychając ją nieustannie tytuniem, który sam z Węgier przemycał. Musiał mnie lubić kiedy mimo swego skąpstwa obdarzył mnie kilku funtami najlepszego (wcale nie szczególnego) tytuniu węgierskiego, zwanego *Muskatdohan*, za co mu się przy odjeździe odpłaciłem całym zapasem prochu i śrótu, kabzle zaś były mu niepotrzebne, używał bowiem strzelby krzemieniówki. Strzelbina ta była pozornie tak lichą, że każdy myśliwy chyba na wróble by jej użył, była jednak wyborną, niewiadomego pochodzenia, z kalibrem średnim — jednem słowem jakaś odwieczna, osadzona w łoże jaworowe przez jakiegoś wiejskiego mistrza. Biła ostro, centrownie i daleko kulą, na 150 kroków przebijała półtora calową deskę bukową, a śrótem na kroków 50 strzał był pewny, bo nierozrzucała. Lubo Proć strzelał celnie, nie lubił jednak tego rodzaju polowania, bo ono hukiem sprowadzało straż leśną, z którą jako kłusownik z zawodu unikał spotkania. Najmilszym rodzajem polowania były dla niego wszelkie samołówki, które też na wszelką pieszą czy skrzydlatą zwierzynę nastawiał, wyrabiając je własną ręką nader misternie. Łowił też zające na sidła z żółtego drutu, ale że nie łatwo o mosiężny drut po małych miasteczkach, więc wziął się na sposób. Na strychu domu mieszkalnego w Kr. stał stary klawikord, na nim przed laty nie jedna piękna rączka wygrywała czułe piosnki Karpińskiego, dziś staruszek spoczywał w zaniedbaniu, a na dece jego przesuszała się mąka. Z jego to strun basowych, dawniej zwykle mosiężnych, robił Proć Baga wyborne sidła na zające, które i mocniejsze były jak żelazne, i nie rdzewiały. W jaki zaś sposób dobierał się do nich, kiedy strych przez nader oszczędną gospodynię zawsze był strzeżony i zamykany, to już jego było tajemnicą. Sidła takie nastawiał w zimie na ścieżkach, któremi zające zwykle chodziły, i często naraz kilka zajęcy złowił, zwłaszcza, że znęcał je owsem i sianem. Lisy też i borsuki prześladował zapalczywie, pierwsze wykurzał z nory, drugie łowił na żerowisku lub wykopywał z jamy. Jednem słowem był to kłusownik w całem tego słowa znaczeniu. Po latach kilkunastu od owej mojej z nim znajomości, dowiedziałem się, że nagle znikł, musiał gdzieś w ukryciu zamrzeć, nikt go bowiem potem nie widział. Długo jeszcze chłopi przeszukiwali wszystkie dziupła i rozpadliny skalne, nie tyle w celu wynalezienia szczątków dobrze im znanego Procia, lecz raczej pragnąc się obłowić skarbem, o którego posiadanie Procia pomawiano. Wszelkie usiłowania były daremne. W jednem tylko dziuple znaleziono jego strzelbę i trochę amunicyi. W istocie zagadką jest, co zrobił z uzbieranym groszem, którego dosyć zarabiał, a prawie wcale nie wydawał. Kobiecie, z którą żył, nic nie pozostawił, umarła też w nędzy.

Jak trochę może nadto awanturniczo szukałem wrażeń i przygód śród gór, tak również awanturniczo opuściłem je po rocznym prawie w nich pobycie. W tęgi mróz, 12 Grudnia wyjechałem konno lekko odziany, i bez szwanku na zdrowiu dotarłem do Lwowa na dzielnym koniu. Zaprawdę szaleństwo to było, ale kiedyż szaleć, jeśli nie za młodu!!

TOWARZYSTWO MYŚLIWYCH im. św. HUBERTA WE LWOWIE.

Sprawozdanie z czynności Towarzystwa w pierwszym roku swego istnienia.

Towarzystwo zadzierżawiło w ciągu roku sześć obszarów gminnych, mianowicie: Żyrawkę, Skniłów, Sygniówkę, Sokolniki, Pasieki zubrzeckie i Kozice, a również obszary dworskie w Kozicach i Kulparkowie. Na wszystkich tych obszarach sprawdzono zwierzostan, okazało się, iż jest on bardzo ubogi szczególnie na obszarach bliżej Lwowa położonych. Na urządzonem polowaniu gremialnem w Pasiekach znaleziono w krzakach i polu tylko dwa zające, natomiast przychwycono tegoż dnia amatora cudzej własności, który, jak się później przekonano, bardzo często upędzał się za zwierzyną w tej miejscowości, i nigdy prawie bez niej do domu nie powracał. Jeszcze smutniejszy stan zwierzyny na obszarach Sokolnik, Skniłowa i Sygniówki, tam już wcale nie ma zajęcy z powodu zakorzenionego kłusownictwa w tych włościach. Jednego tylko kłusownika udało się Towarzystwu zchwycić na gorącym uczynku i rozbroić, lecz niestety jest ich jeszcze zbyt wielu. Innego włościanina z Sokolnik przytrzymano sprzedającego na ulicy we Lwowie bezprawnie zająca, który zrozumiawszy o co rzecz idzie umknął. Niejednokrotnie wskazało Towarzystwo Władzy kompetentnej sprzedających zwierzynę w porze, w której Ustawa ją ubijać zabrania.

Polowaliśmy też na odleglejszych przez nas zadzierżawionych obszarach na zające, innej bowiem i grubszej zwierzyny

nie mamy, mianowicie w Żyrawce i Kozicach, lecz i tam nie wiele znaleźliśmy.

Tak więc ogólny stan zwierzyny był w roku ubiegłym nader ubogim, a na przyszły rok nadzieje są smutne. Przy sposobności polowania błotnego w lecie zdawało się nam, że zajęcy jest dosyć, obecnie jednak przekonujemy się, że ich nader mało nie tylko u nas, ale w całym kraju, a jeżeli ta reszta w ciągu zimy wybitą zostanie, to zając będzie u nas należał do wielkich rzadkości — Co do polowania błotnego nadmienić należy. iż było ono w tym roku bardzo urozmaicone i piękne. Na nierozległych obszarach naszych były kaczki wszelkich gatunków, dubelty, kszyki, kulony i inne ptactwo w dosyć znacznej liczbie, nieraz więc polowaliśmy na nie, a zdarzało się, że jeden myśliwy w przeciągu dwóch lub trzech godzin 20 i więcej razy wystrzelił. Tyle o naszem łowiectwie. Świetnymi rezultatami naszych trudów poszczycić się nie możemy z powodu braku zwierzyny. Kłusownictwo, które gorliwie prześladujemy, ją wytępiło, a zające wyginęły na motylicę, bo gdzieżby się podziały, skoro na wiosnę i w lecie widzieliśmy ich więcej jak roku ubiegłego. W każdym kierunku staramy się o wprowadzenie ładu Ustawą wskazanego, lecz siły nasze jeszcze są zbyt słabe, by złemu radykalnie zaradzić; mamy wszakże nadzieję, iż instytucya nasza w niedługim już czasie odpowie swemu zadaniu, a do takiego przekonania uprawnia nas wzgląd, iż przystępują do naszego Towarzystwa myśliwi znani z gorliwości obywatelskiej w strzeżeniu prawa dla dobra ogółu postanowianego.

Wyciąg z protokółu posiedzenia i obrad zgromadzenia ogólnego odbytego dnia 26 Września 1880 r.

Przewodniczącym zgromadzenia wybrano pana Karola Gregora, a gdy tenże zagaił posiedzenie stósowną przemową, p. Burzyński sekretarz odczytał sprawozdanie z czynności Wydziału za czas od 20 Listopada 1879 do dnia 26 Października 1880 r., obejmujące także rachunki z funduszów Towarzystwa. Rachunki te wykazały że dochód t. j. składki Członków Towarzystwa przyniosły do kasy Towarzystwa

summę . . . . 159 złr. — ct.

a w szczególności:

1. z tytułu udziałów	126 złr. 90 ct.	
2. „ wpisowego . . .	27 „ — „	
3. „ za strzałowe . .	57 „ 10 „	
Razem jak wyżej . .		159 złr. — ct.

Rozchód zaś był następujący:

a) za dzierżawę polowań zapłacono	102 złr. 42 ct.	
b) na druk Statutów, sprawienie pieczęci dwóch i innych sprzętów dla Administracyi potrzebnych, a wreszcie na wydatki poczt. użyto kwoty	56 złr. 46 ct.	
Razem		158 złr. 88 ct.

Pozostałość kasowa wynosi tedy tylko . . . . . 12 ct. i tę przekazano do funduszów roku następnego.

W myśl §. 21 Statutu Towarzystwa wybrało Zgromadzenie komisyę do zbadania rachunków, a gdy ta je za zgodne uznała, otrzymał Wydział absolutoryum.

Następnie przedstawił Wydział Zgromadzeniu preliminarz kosztów administracyi na rok następny, a gdy i ten przez Zgromadzenie przyjętym został, przystąpiono do dyskusyi nad wnioskami Wydziału, a w rezultacie uchwalono:

1. Ustanowienie zaprzysiężonych płatnych dozorców polowania celem skutecznego prześladowania kłusowników.

2. Zaprzestanie polowania luźnego na zające i kuropatwy w każdym roku w innej gminie przez Wydział Towarzystwa wskazać się mającej, a przez Towarzystwo dzierzawionej.

3. W myśl §. 5go Statutu upraszać JEgo Ekscelencyę JW. Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego o przyjęcie protektoratu Towarzystwa.

4. Zamianować Wgo Stefana Zgałat Łozińskiego w uznaniu Jego zasług około rozwoju Towarzystwa położonych, a z powodu ustąpienia tegoż z Towarzystwa — Członkiem honorowym.

5. Aby Członkowie Towarzystwa za ubitą na gremialnych polowaniach zwierzynę, strzałowe do kasy Towarzystwa opłacali, a mianowicie: za zająca 20 ct., za lisa 50 ct., za rogacza 1 złr. i za dzika 1 złr.

Uchwała ta zmienia przeto w zupełności §. 14ty regulaminu orzekający licytowanie zwierzyny na polowaniach gremialnych ubitej, a wszelka — za opłatą strzałowego, staje się własnością tego, kto ją położył. — W końcu

6. Przystąpiono do wyboru Zarządu Towarzystwa, a ten wypadł następująco:

Pana Karola Gregora zamianowano prezesem, p. Władysława Bielańskiego vice prezesem, p. Ksawerego Burzyńskiego sekretarzem, p. Fortunata Stroińskiego i Michała Walichiewicza wydziałowymi.

Na tem ukończono obrady Zgromadzenia ogólnego i poruczono nowemu Wydziałowi wykonanie uchwał powyższych.

STATUTA
TOWARZYSTWA MYŚLIWYCH IMIENIA Śgo HUBERTA
we Lwowie.

Towarzystwo myśliwych imienia Sgo Huberta zawiązało się z amatorów polowania w celu przestrzegania krajowej ustawy łowieckiej i dla ochrony zwierzyny przeciw kłusownictwu w powiecie lwowskim.

ROZDZIAŁ I.
O zawiązaniu się Towarzystwa, jego celu i środkach w ogólności.

§. 1.

Towarzystwo myśliwych zawiązało się z amatorów polowania przez zadzierzawienie większych obszarów gminnych i dworskich w celu wykonywania łowiectwa, i przyjęło nazwę: „Towarzystwo myśliwych imienia Śgo Huberta we Lwowie“.

§. 2.

Głównym celem Towarzystwa jest pielęgnowanie połączonemi siłami myśliwstwa i przestrzeganie krajowej ustawy łowieckiej przeciw kłusownictwu.

§. 3.

Przystąpić, a tem samem stać się członkiem Towarzystwa można jedynie przez złożenie odpowiedniej kwoty i poddania

się Statutom Towarzystwa. Towarzystwo uważa się za zawiązane jeżeli liczy 20 członków.

§. 4.

Towarzystwo myśliwych imienia Śgo Huberta rozciąga swe działanie tylko na wydzierzawionych dla siebie obszarach gminnych lub dworskich w powiecie Lwowskim — a zarząd tegoż Towarzystwa ma swoją siedzibę we Lwowie.

§. 5.

Członkiem Towarzystwa może być tylko poddany austryacki, zamieszkały we Lwowie, zajmujący niezawisłe stanowisko i z nieposzlakowanego imienia i uczciwości znany. Nadto wybiera sobie Towarzystwo Protektora.

ROZDZIAŁ II.

O prawach i obowiązkach członków.

§. 6.

Towarzystwo myśliwych imienia Śgo Huberta nabywa prawo osoby moralnej z dniem zatwierdzenia niniejszych Statutów przez Wysokie c. k. Namiestnictwo i podlega jako korporacya właściwym Sądom i Władzom rządowym.

§. 7.

Każdy członek Towarzystwa jest obowiązany:

a) wpłacać regularnie każdą przypadającą na niego ratę dzierzawną;

b) popierać ile możności cele Towarzystwa;

c) stosować się zupełnie do Statutów Towarzystwa.

§. 8.

Każdemu członkowi Towarzystwa przysłuża równe prawo

a) brania udziału w polowaniach przez Towarzystwo urządzanych;

b) zapraszania swoich gości w czasach przez Wydział wskazanych;

c) brać udział w obradach i głosować przy wyborach na ogólnem zgromadzeniu;

d) używać tytułu: „Członka Towarzystwa myśliwych imienia Śgo Huberta we Lwowie“.

§. 9.

Członek Towarzystwa, który niezapłaci w czasie przez Wydział oznaczonym należącej się od niego kwoty dzierzawnej, przestaje być członkiem i nie może sobie rościć żadnych pretensyi do Towarzystwa.

§. 10.

Członek Towarzystwa dopuszczający się czynu niehonorowego, zostaje przez Wydział wykluczony z zastrzeżeniem odwołania się do ogólnego Zgromadzenia.

ROZDZIAŁ III.

O kierunku i zarządzie sprawami Towarzystwa.

§. 11.

Nadzór i kierunek wszelkich spraw Towarzystwa należy do Wydziału, którego postanowienia obowiązują zarówno wszystkich członków.

§. 12.

Wydział Towarzystwa myśliwych imienia Śgo Huberta we Lwowie składa się z pięciu członków, mianowicie: z Prezesa, zastępcy Prezesa, dwóch Wydziałowych i Sekretarza.

§. 13.

Wydział Towarzystwa wybierany bywa na ogólnem Zgromadzeniu bezwzględną większością głosów na rok jeden.

§. 14.

Wydział Towarzystwa zbierać się będzie w czasach do polowania przeznaczonych co tygodnia w celu naradzania się nad urządzaniem polowań.

§. 15.

Prezes lub jego Zastępca zwołuje zgromadzenie Wydziału i przewodniczy jego obradom.

§. 16.

Przy obradach Wydziału rozstrzyga bezwzględna większość głosów, a w razie równości — zdanie Prezesa lub jego Zastępcy.

§. 17.

Do powzięcia uchwały w Wydziale potrzebna jest bezwarunkowa obecność przynajmniej dwóch Członków i Prezesa lub jego Zastępcy.

§. 18.

W razie jakiejkolwiek przeszkody w urzędowaniu Prezesa, wstępuje w jego prawa i obowiązki Zastępca.

§. 19.

Kasę Towarzystwa utrzymuje Prezes pod kontrolą całego Wydziału — rachunki zaś prowadzi Sekretarz.

§. 20.

Załatwianie wszelkich spraw bieżących należy do Wydziału. Wydział zastępuje także Towarzystwo w stosunkach z Władzami rządowemi lub autonomicznemi, jakoteż osobami prywatnemi. Wszelkie pisma i korespondencye wychodzące z Wydziału podpisuje Prezes lub jego Zastępca i Sekretarz.

§. 21.

Wydział Towarzystwa jest obowiązany składać na każdorocznem ogólnem zgromadzeniu sprawozdanie z swych czynności, przedstawiać dokładny stan Kasy i przedkładać wszelkie udokumentowane rachunki.— Ogólne zgromadzenie zaś wybiera z grona swego trzech Członków jako komisyę dla sprawdzenia tychże i wydaje Wydziałowi odpowiedne Absolutoryum.

§. 22.

Wydział Towarzystwa winien stosować się w czynnościach swoich do postanowień ogólnego zgromadzenia, i tylko Temu zdawać sprawę jest obowiązany.

§. 23.

Sprawozdanie z rocznych czynności Towarzystwa może Wydział podawać do powszechnej wiadomości przez zamieszczenie stosownych artykułów w czasopiśmie: „Łowiec“.

§. 24.

Ogólne zgromadzenie zbiera się co roku w miesiącu Wrześniu we Lwowie. Wydział Towarzystwa ma o dniu zebrania przynajmniej 3 dni naprzód każdego Członka zawiadomić.

§. 25.

Na żądanie połowy Członków Towarzystwa obowiązany jest Wydział zwołać nadzwyczajne ogólne zgromadzenie w sposób §. 24. wskazany.

§. 26.

Ogólne zgromadzenie wybiera z pomiędzy siebie Przewodniczącego na czas trwania obrad.

§. 27.

Do ważności uchwał ogólnego Zgromadzenia potrzebna jest obecność dwóch trzecich części wszystkich członków Towarzystwa, a uchwały zapadają absolutną większością głosów.

ROZDZIAŁ IV.

O załatwianiu sporów między Członkami Towarzystwa.

§. 28.

Wszelkie spory między Członkami załatwia Sąd polubowny, od którego wyroków nie ma już odwołania.

Sąd polubowny składać się będzie w taki sposób, iż każda ze stron spornych obierze sobie, w czasie przez Wydział oznaczonym, jednego sędziego polubownego, poczem Ci obrani dwaj sędziowie wybierają sobie superarbitra.

ROZDZIAŁ IV.

O rozwiązaniu Towarzystwa.

§. 29.

Towarzystwo myśliwych imienia Śgo Huberta rozwiązuje się — gdy taka uchwała zapadnie na ogólnem Zgromadzeniu większością trzech czwartych części głosów pozostających w Towarzystwie członków, i takaż sama większość rozstrzyga nad tem, co się ma stać z majątkiem Towarzystwa.

§. 30.

O rozwiązaniu się Towarzystwa należy donieść Wysokiemu c. k. Namiestnictwu i zawiadomić wszystkich na ogólnem Zgromadzeniu nieobecnych członków.

Niniejsze Statuta zostały Reskryptem Wysokiego c. k. Namiestnictwa z d. 19 Grudnia 1879 r. do l. 63124 zatwierdzone.

REGULAMIN

Towarzystwa myśliwych imienia Śgo Huberta

WE LWOWIE.

§. 1.

Wydział Towarzystwa obowiązany jest zawiadamiać wcześnie swych Członków o zarządzeniu polowania i postarać się o potrzebną ilość podwód.

§. 2.

Każdy Członek winien jest wyrazić w zaproszeniu na polowanie, dokładnie czyli w zarządzonem polowaniu weźmie udział lub nie.

§. 3.

Członek, który się do wzięcia udziału w polowaniu zapisze, a nie pojedzie, winien jest zwrócić przypadające na niego koszta na podwody.

§. 4.

Każdy Członek winien jest trzymać się ściśle wyznaczonej godziny do wyjazdu, bowiem w razie spóźnienia dłuższego jak 15 minut po wyznaczonym terminie — Towarzysze jego sami wyjadą a niedotrzymujący terminu stosownie do §. 3. za swoje miejsce na furze zapłacić musi.

§. 5.

Po przyjeździe na oznaczone miejsce polowania, wybierają Członkowie z pomiędzy siebie potrzebną ilość Łowczych, którym każdy Członek w razie polowania musi być posłusznym. W razie bowiem okazanego nieposłuszeństwa jak niemniej za przekroczenie przepisów ustawy łowieckiej — poddaje się każdy Członek karze pieniężnej jaką mu Wydział wymierzy. Kara ta przeznacza się do funduszu rezerwowego na korzyść całego Towarzystwa.

§. 6.

Każdy Członek obowiązany jest znać dokładnie Ustawy łowieckie i wszelkie przepisy w zakres myśliwstwa wchodzące.

§. 7.

Wybrany na polowaniu Łowczy winien jest przestrzegać porządku i wszelkich przepisów Ustawą łowiecką objętych, jak niemniej polowanie według tych zasad urządzać.

§. 8.

Fundusz Towarzystwa na opędzenie bieżących wydatków powstaje:

a) z wpisowego od Członków;
b) z darów robionych przez Członków w ubitej zwierzynie;
c) z sprzedaży zwierzyny ubitej przez gości;
d) z zwierzyny odebranej kłusownikom i t. p.

§. 9.

Każdy Członek wstępujący do Towarzystwa winien jest oprócz przypadającej na niego kwoty dzierzawnej, uiścić także wpisowe, przez ogólne Zgromadzenie uchwalone (§. 8, lit. *a)*.

§. 10.

Wydatki na podwody, opłatę rogatek, nagonek i t. p. poszą wszyscy na polowaniu obecni Członkowie w równych częściach — zaś poczesne dla Wójtów gmin lud dozorców polowania, jak niemniej wydatki na materyały kancelaryjne, na druki, litografie i t. p. wypłaca Wydział z funduszów całego Towarzystwa §. 8. oznaczonych.

§. 11.

Ubita zwierzyna na gremialnem polowaniu niepodlega żadnej opłacie do Towarzystwa. W razie jednak, jeżeli który Członek więcej nad jedną sztukę jednego gatunku ubije, winien jest resztę oddać na rzecz całego Towarzystwa, — która to zwierzyna rozdaną zostanie po cenie 50 ct. za zająca tym członkom uczestnikom polowania, którzy w tym dniu nic nie ubili, reszta zaś zwierzyny, która po obdzieleniu wszystkich na polowaniu obecnych członków jako nadliczbowa okaże się, zaraz na licytacyę pomiędzy Członków puszczoną zostanie — a uzyskana kwota do funduszu Towarzystwa złożoną będzie.

§. 12.

Zapraszanie gości jest Członkom za pierwotnem porozumieniem się z Wydziałem Towarzystwa — dozwolonem. Ubita zwierzyna przez gościa należy do Towarzystwa. Wydziałowi jednak wolno jest w porozumieniu z Członkami na polowaniu będącymi, pewną część zwierzyny gościowi udzielić. Zaproszeni goście poddają się temu samemu rygorowi co Członkowie Towarzystwa, i muszą się zupełnie do wszelkich przepisów i Regulaminu zastosować.

§. 13.

Każdy Członek lub jego gość obowiązany jest mieć przy sobie paszport na broń myśliwską. Równie też powinien każdy Członek mieć przy sobie nominacyę i kartę wolnego polowania na gruntach gminy, w której poluje.

§. 14.

Każdemu Członkowi wolno jest pojedyńczo na zadzierżawionych przez Towarzystwo obszarach polować z tem zastrzeżeniem, że o dnin i miejscu, gdzie zamyśla polować, musi zawiadomić Wydział. Na 8 dni przed polowaniem gremialnem — nie wolno jest żadnemu Członkowi pojedyńczo na obszarach do gremialnego polowania przeznaczonych — polować.

§. 15.

W razie zajścia jakichkolwiek sporów pomiędzy Członkami, zadaniem Towarzystwa będzie w drodze pojednania przeprowa-

dzić zgodę między zwaśnionymi, — a dopiero w ostateczności złożonym być powinien Sąd polubowny, który wszelkie spory i nieporozumienia bezparcyalnie i honorowo załatwiać jest obowiązany.

Przeciw wyrokowi przez Sąd polubowny wydanemu nie ma odwołania.

Z Wydziału Towarzystwa myśliwych imienia Śgo Huberta we Lwowie.

Prezes:
Stefan Zgałat Łoziński.

Zastępca Prezesa:
Karol Gregor.

Członkowie Wydziału:
Władysław Bielański.
Mikołaj Minasiewicz.

Sekretarz:
Ksawery Burzyński.

KORESPONDENCYE.

List II. ojca do syna. — Mój kochany synu! Mimo mądrych nauk i przestróg twego ojca, zawsze jeszcze w tobie tkwią złe nawyczki, a przy twoim uporze i zarozumiałości traci twój stary ojciec wszelką nadzieję, iżbyś kiedy w zupełności się ich mógł pozbyć. Ażebyś jednak przynajmniej pozornie miał cechę dobrego myśliwego, podaje ci moja ojcowska cierpliwość i wyrozumiałość środki, jakie posłużyć mogą do pokrycia owych złych twoich nawyczek.

Masz drogi synku *la mauvaise habitude* na stanowisku stawać za drzewem, które ci cały widok odejmuje, nie możesz przeto, jak niemiec mówi: „*den Wald vor den Bäumen sehen*". Więc żeby widzieć, co się w miocie dzieje, wychylasz głowę to w prawo, to w lewo, a strzelba twoja pokazuje się raz po jednej, to znowu po drugiej stronie drzewa, a ty zarozumialcze sądzisz, iż zwierzę, które przecież o wiele lepszy ma wzrok jak ty, nie widzi ciebie, kiedy ty nawet w odległości kilkuset kroków spostrzeżesz ptaszynę lub motyla, które znacznie są mniejsze, jak twój łeb z czapką futrzaną. Ileż to wilków i rogaczy popłoszyłeś tym sposobem przed sobą i przed sąsiadem? Dla tego, synku kochany, bierz z sobą zawsze na polowanie potężny, kołodziejski świder, wywierć nim na stanowisku w sośnie lub dębie wielką dziurę, przez którą ujrzysz zwierzynę, a ona ciebie nie zoczy.

Uparty mój jedynaku! Ileż to razy mówiłem ci, byś nie wrzeszczał jak opętany: „pilnuj!" Czyż nie wiesz, że tym wrzaskiem odstraszasz zwierzynę, odpędzasz ją, i całe polowanie nawet popsuć możesz? Twój sąsiad, jeżeli na stanowisku nie wytęża uwagi, czyta gazetę, romanse lub spi, nie wart nawet spotkania z wiewiórką. Jeżeli wreszcie szczególne obowiązki masz dla twego sąsiada, wiąże cię z nim stosunek wdzięczności, albo chcesz zyskać jego względy, bo ci się uśmiecha nadzieja pożyczenia od niego pieniędzy lub zrobienia z nim jakiejś korzystnej facyendy; to przynajmniej ostrzegaj go cicho, a najlepszym w tym celu jest aparat telegraficzny albo elektryczny, które nie zapomnij brać z sobą do lasu.

Mój synu, szkaradny jest twój *usage*, korczować na stanowisku w koło siebie las i krzaki, a spostrzegłem nawet, że łamiesz gałęzie, gdy nagonka już się odezwie. Kiedyś już w tym złym zwyczaju taki uparty, to bierz dla wyostrzenia noża, kordelasa lub toporka osełkę z trembowelskiego kamienia, aby to trzebienie szło raźnie i szybko.

Najdroższe moje dziecię! Gdy idziesz razem z panem Pafnucym na łowy, to już jest niezbędną koniecznością wziąć z sobą mikroskop. Uważasz duszko, pan Pafnucy zwykle pakuje dwa lub trzy naboje do strzelby, która go naturalnie tak potężnie wali w facyatę, że mu krew z nosa się puszcza. Otóż gdy znajdziesz trop krwawy, badaj go mikroskopicznie, ażali kuleczki krwi są owalne, płaskie lub okrągłe, innemi słowy, rozpatrz umiejętnie, fizyologicznie, czy masz przed sobą krew ludzką lub np. dziczą. Uważaj synku! Powinieneś tak czynić, bo gdybyś poszedł za fałszywym tropem, to mógłbyś spotkać się nie z dzikiem, lecz z panem Pafnucym, i znaleść go zasilającego się już drugim talerzem barszczu w odwet za utratę krwi, z pagatem w ręku przy taroku, a jeśli się nie pospieszysz, chrapiącego już w śnie rajskim.

Strzeż się synku brać z sobą do lasu zegarek kieszonkowy, który godziny wybija, a wszakże miewają go czasem myśliwi. Miał pan Pafnucy taki zegarek kształtu rozmiarów niemal dyni. Gdy raz stał na stanowisku obok twego ojca, wytknął cichaczem i ostrożnie wilk, chciał się przekraść, pan Pafnucy podnosi strzelbę i mierzy, a było to właśnie o godzinie dwunastej, wtem zegarek w kieszeni zaczyna dzwonić, naturalnie wilk przerażony na lewo w tył, i tyle go widział p. Pafnucy, który całą swoją złość za ów srogi zawód wywarł na biednym zegarku.

Jestto mój drogi bardzo praktyczną rzeczą wziąć z sobą na polowanie kompas kieszonkowy, ale dokładnie naprzód trzeba się zapewnić, czy on jest wyrobu fabryki francuskiej. Pamiętaj o tem, że francuzi piszą zamiast niemieckiego *Ost* swoje *Est*, zamiast *West Ouest*, otóż uważaj kochanie! litera O. na francuskim kompasie nie oznacza Wschodu lecz Zachód. — W wielkim lesie Poturzyckim odbił się pan R. od grona łowieckiego i zbłąkał się. Wydobył więc z kieszeni swój kompas w celu zorjentowania się, ale zapomniał, że to kompas francuski, więc naturalnie cały świat był dla niego na wspak przewrócony. Północ była dlań Południem, Zachód Wschodem. Biedaczek w dwóch kożuchach, w berlaczach, z dwoma strzelbami, krzesłem, kordelasem, rewolwerem, kompasem i mnóstwem *quincaillerie* w kieszeni chciał się dostać do Poturzycy, zrazu szedł szybkim krokiem, następnie wolniej, w końcu ledwo się naprzód posuwał, i śród głębokiej nocy zaszedł szczęśliwie — do Tartakowa! (Prawdziwe).

Apropos dwóch kożuchów, dwóch par berlaczy, dwóch strzelb i wielu innych niepotrzebnych rzeczy, nie zapomnij synku mieć zawsze w kieszeni haki, jakich używają do zawieszania sukni w kawiarniach i piwiarniach. Wśrubuj je w drzewo, przy którem cię na polowaniu postawią, na nich zawiesisz wszystko wygodnie jak u siebie w domu. (Tak się stało).

Przezorność jest macochą mądrości. Noś zawsze na łowach dwa krzesełka, gdy jedno się złamie, siądziesz na drugiem.

Bardzo to chwalebnie, że na polowaniu strzeżesz starannie twego zdrowia. Widzę jak usiłujesz zachować się czerstwo i zdrowo na pociechę twego starego ojca, jak przy najmniejszem na łowach niebezpieczeństwie, skwapliwie skaczesz na drzewa. Pięknie to! Gdy wszakże z wiekiem coraz więcej nabierasz ciała, i już owe skoki widocznie nie są tak lekkie i zręczne, przeto radzi troskliwy o ciebie ojciec szczerze: bierz z sobą do lasu drabinkę, nie wiele ci ona zawadzi, a jaka wygoda!

Bardzo to niemiło, gdy kto trafności strzału zaprzeczy, i nieraz już mój drogi honor twój myśliwski srodze na tem cierpiał. Otóż w celu zabezpieczenia się od takiej klęski, przy-

mocuj twoją kulę do długiego szpagatu. Skutek przedziwny, gdy bowiem po strzale nadbiegnie jaki wielki pan i rzecze: „To mój strzał“, ty uprzejmie i pokornie odpowiesz: „przepraszam, moja to kula, trzymam ją w ręku na szpagacie!“ Gdy jednak mój synku, jak to się często zdarza, strzał twój cały utkwi w śniegu, nie zadeptuj go nogami, bo na takich sztuczkach każdy się zna, miej raczej z sobą przetak, zasiej miejsce strzału świeżym śniegiem, wtedy twego pudła i diabeł nie znajdzie, honor twój ocalony, każdy bowiem będzie pewny, że dzik z kulą twoją poszedł, a pudłując pozostaniesz znakomitym strzelcem.

Owóż mój najukochańszy, możesz się uważać za szczęśliwego, że posiadasz ojca, który ci takie złote daje przestrogi. Ojciec twój już jako młodzieniaszek, był tak roztropny, tak mądry, iż nigdy nie wychodził na łowy bez igły, nici, guzików i t. p. Ale niestety śród silnego mrozu trudno igłą operować i bawić się krawiectwem. Gdy pewnego razu przy srożącym się mrozie dolne ubranie mu się rozdarło, a on jak zwykle zabrał się do reparacyi, przemroził palce, a dziura z wielkim despektem pozostała dziurą. Ztąd to owe choroby trapiące twego biednego ojca: podagra, chiragra, reumatyzm, strzykania, kolki i inne niegodziwości. Abyś więc, kochany synku, podobnego losu nie doznał, bierz także na polowanie — maszynę do szycia.

Vale et me sincerrime ama!! *E. S.*

KRONIKA.

Odezwa do myśliwych. Z całego kraju dochodzą nas jednobrzmiące doniesienia, iż nie ma zajęcy, a szczególnie młodzików. Mamy i we Lwowie dowód braku tej zwierzyny w wysokiej cenie, jaka na targu lwowskim bywa obecnie płacona za zająca. Młodzież wyginęła od wód i mrozów wiosennych, od znaczniejszej liczby lisów, wreszcie od motylicy, ledwo część starych zajęcy ocalała, a i ta jeżeli polowanie zwykłym trybem u nas pójdzie, może być prawie do szczętu wytępioną. A więc dobrze zrozumiany własny interes nakazuje, strzedz i ochraniać owe niedobitki, aby z nich nowe i liczne pokolenie się rozrodziło, w takim razie nastąpi to rychło, przeciwnie jeśli bezwzględnie wybijać je będziemy, wiele lat ubiegnie, nim się owa zwierzyna rozmnoży. Z obowiązku naszego, jako stróże rozwoju racyonalnego łowiectwa, odzywamy się do myśliwych naszych, by nietylko zajęcy w tegorocznej porze łowieckiej nie wybijali, ale owszem z całą staronnością je ochraniali od napaści drapieżników i zgubnych wpływów elementarnych.

Do proponowanej w Numerze październikowym „Łowca“ wycieczki łowieckiej do Cylicyi zgłosiło się czterech myśliwych. Pragnący wziąć w niej udział zechcą porozumieć się jaknajrychlej z Sekretarzem Tow. łow., który im wszelkich bliższych udzieli objaśnień.

Uważaliśmy, iż sarnę, a szczególnie młode koźlęta trapi obecnie bardzo mucha *(Liptoptena cervi. L.)* Żyje ona na sarnach, jeleniach i łosiach, osadza się w pachwinach tych zwierząt w wielkiej ilości. Widzieliśmy kilkadziesiąt tych much na świeżo ubitym szpiczaku, znikały one szybko po śmierci zwierzęcia, które było bardzo mizerne, chociaż motylicy w niem nie dostrzegliśmy. Mucha ta należy do poczwarkorodnych (*Pupipara).*

Dąbrówki, 1 Listopada.

W trzeciej dziesiątce m. Października b. r. odbyły się polowania w lasach Ordynacyi Łańcuckiej. Nie sprzyjała w tym roku łowom pogoda, od pierwszego do ostatniego dnia padał deszcz z śniegiem w połączeniu z wiatrem czasem przechodzącym w burzę, drzewa obalającą. Ponieważ polowanie tegoroczne urządzone było tylko na lisy i słonki, rogacze zaś sarny i zające jedynie w dwóch małych działach lasu, 290 i 517 hektarów przestrzeni obejmujących, do odstrzelenia przeznaczone były, przeto ten wzgląd jak również nieprzyjazna pogoda wywołały niekorzyny łowów ogólny rezultat, szczególnie co do lisów, których większa część podówczas w norach leżała.

Polowano dni pięć i pół. Ubito zajęcy 182, rogaczy 8, słonek 2, lisów 51. Jeden z panów myśliwych sam zabił w jednym dniu 10 lisów. Z powodu silnego deszczu musiano mioty dzielić, przerywać polowanie. W pierwszej połowie polowania było strzelb 8, w drugiej 10. Najwięcej lisów znaleźliśmy w rewirze Wydrzańskim. Słonek prawie nie było.

Piękny stan sarn, których bogatą liczbę panowie myśliwi w lasach Ordynacyi Łańcuckiej zwykle podziwiali, dotkliwie zredukowany z powodu motylicy *(dictomum hepaticum)* i bąka krtaniowego *(cephenomia stimulator)* [gąsienica tego bąka żyje w jamie połykowej u sarny i jelenia. *P. R]* ledwie w 6 lub 8 lat przy najkorzystniejszych warunkach wróci do pierwotnego stanu. — Niestety, zaczynają sarny znowu ginąć z powodu rozmnożonych pasożytów. Od Października 1879 do dnia dzisiejszego podniesiono padłych sarn w ogólnej liczbie sztuk 423, a to z początku przeważnie *szmalki,* potem łanie i rogacze, szpiczaków zaś i widłaków mało. Ileż ich w gąszczach wcale nie podniesiono i pozostawiono na pastwę mekitom, niezawodnie znaczną liczbę.

R. Dyrektor lasów.

Sprostowanie. Kunę leśną barwy *chamois,* o której w poprzednim numerze wspomnieliśmy, ofiarował do muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie p. Konstanty Pawlikowski, któremu też za ów dar wyrażone w tymże numerze podziękowanie się należy.

Wpisali się do Towarzystwa łowieckiego:

Baworowski Józef hr.
Krzysztofowicz Józef.
Poluszyński Władysław.

Jarmolińce (Podole ross.) w Październiku.

Mam nadzieję, że nie jeden z czytelników „Łowca“ z przyjemnością rzuci okiem na moją korespondencyę, chcę bowiem w kilku słowach opisać polowanie na wilki w Jarmolińcach u hr. Aleksandra Orłowskiego. — Polowaliśmy przez dwa dni z sieciami z nagonką, którą tu *huczkami* nazywają, i z kilkunastu sworami psów. Rano obrzucono kilkadziesiąt morgów sieciami, poczem udaliśmy się około południa do lasu. Ustawiono nas na nader wąskiej linijce, a na dany znak puszczono psy, i nagonka powoli posuwać się poczęła. Muzyka tyle miła dla ucha myśliwego, którą ja i wielka liczba kolegów myśliwych wyżej nad utwory Wagnera stawia, wrzała zrazu gwałtownie, gon był równy, silny, ale już po pierwszym i drugim strzale rozbiły się głosy, a co z początku tworzyło chór, rozdzieliło się na kilkanaście partyi solowych. Było to dowodem, że wilki się rozprószyły, włócząc się pojedyńczo po lesie. Od czasu do czasu słychać było krzyk i wrzawę przy sieciach, niejeden wilk usiłował się przebić, ale spadał nań grad tak zwanych buków, i pod tymi razami ginął. Pierwszego dnia ubiliśmy wilków 6, a 2 młode udusiły psy, oprócz nich zabito 5 lisów. Drugiego dnia byłoby się polowanie niezawodnie równie świetnie powiodło, gdyby się kilka wilków nie było razem na sieci rzuciło. Przerwawszy je z wielkim naszym żalem niestrzelane uciekły. Zabiliśmy tylko wilków 3 i lisów 3. Starego wilka przytrzymały psy tak silnie, że dojeżdżacze zdołali go uchwycić, poczem zakneblowawszy mu paszczę przywiedli go do myśliwych. Widok to był nader ciekawy, wilk był bardzo pokorny, wyraz oczów łagodny, mimo to postanowiono cierpieniom jego, znoszonym z obłudną rezygnacyą, a raczej niewoli koniec położyć. Po oswobodzeniu wilka z więzów, miał go jeden z myśliwych zabić, gdy pocznie uciekać. Wbrew naszym oczekiwaniom rozwiązany wilk położył się na ziemi, a nawet ostre napomnienie harapem nie zdołało go poruszyć. Przygotowany do strzału myśliwy odsunąwszy się na kilkanaście kroków strzelił do leżącego śrótem Nr. 4, który zapewne był za drobny, bo wilk po strzale zerwał się i począł uciekać. Za pomykającym sypnął się grad strzałów wszystkich obecnych myśliwych, a niegodziwy rabuś legł śrótem wokoło gęsto obsypany. W ciągu tych dwóch dni polowania widziano tylko dwa zające. Winienem w końcu dodać, że nieoceniony humor i gościnność gospodarza wielce się przyczyniły do uprzyjemnienia owych łowów. *A. W.*

P. L. Wajgiel, profesor gimn. w Kołomyi umieścił w „Gaz. nar.“ z d. 17 Marca ciekawy i pouczający artykuł pod tytułem: „Nasz niedźwiedź“. Pracę swoją oparł o podania, jakieśmy o tem zwierzęciu w „Łowcu“ umieścili, oraz wskazał zasługi w tym względzie „Łowca“, za co mu naszą wdzięczność wyrażamy. W artykule tym znajdujemy nader cenne doświadczenia i uwagi sz. profesora dotyczące niedźwiedzia okolic Czarnohory. Sądzimy, iż sz. autor nie weźmie nam za złe, gdy je w wła-

snych jego słowach dla pożytku i przyjemności naszych czytelników powtórzymy:

Idąc cały dzień głównie przez lasy „Kostryce i Maryszeska“ pod Czarnohorą, gdzie świerki i jodły niby arkady gotyku wystrzeliły po nad nami, a gdzie spodem ścielą się gęste borowiny i bujne paprocie rozpuściły swe pierzaste wiechy, gdzie wreszcie wszerz i wzdłuż pośród drzew najsilniejszego rozwoju leżą obumarłe wykroty olbrzymie, których zczerwoniałe szpilki na gałęziach opartych na poduszkach mchów świadczą o dokończonym kresie życia, a pod których korą obrały sobie siedzibę najniebezpieczniejsi lasu nieprzyjaciele, brunatne korniki, przypomniał mi się obrazek lasów dziewiczych, pomimo że siekiera po miejscach przystępnych na dobre już zawitała. Tu przedstawia się też nam widok wzniosłej, ale romantyczno-dzikiej przyrody, a życie i śmierć walczące na każdym kroku, przejmują nawet najtwardszą duszę i upokarzają człowieka wobec wielkości dzieł potężnego i wspaniałego Stwórcy!

Tak poważnie nastrojeni i umęczeni zdążaliśmy już przy zmroku *płajem* (ścieżką górską) do najbliższej *koliby* (szałasu), która stała tuż za lasem niby na straży szerokiej połoniny. Psy szczekające broniły nam wstępu, atoli wkrótce *wataha* (baca) wyjrzawszy z koliby i spostrzegłszy małą karawanę podróżnych, donośnym głosem uwolnił wiernych stróżów od miłego dla nich obowiązku. Hucuł znany z gościnności powitał nas i zaprosił do koliby. Ja też będąc przeziębnięty udałem się natychmiast do wnętrza koliby, aby przy ognisku trochę się ogrzać. Gdy po chwili owczarze owce w stai wydoili a przewodnicy opatrzyli na noc swe konie, usiedliśmy wszyscy z watahą około *watry*, (ognisko), podczas gdy jeden z owczarzów przyniósł z bliskiego potoku świeżej wody na noc, a drugi krzątał się około kotła wiszącego na łańcuchu nad watrą, gotując *koleszę* czyli mamałygę, inni zaś przynieśli drwa do watry i gałęzie choiny, które miały mi służyć na noc za materac. I tak zaludniło się wkrótce dość sporo to nędzne schronisko. Po należytem uczęstowaniu hucułów przezemnie podczas wieczerzy, zaczęto rozprawiać o dawnych opryszkach, o Doboszu, o nadzwyczajnych duchach i siłach, w które huculi wierzą. A gdy wreszcie skierowałem rozmowę na niedźwiedzia, natychmiast jeden z owczarzów *łegin* (starszy parobczak) skarżąc się na psoty, jakie niedźwiedź im często wyprawia, nazwał go: *toj staryj*, a wataha z uśmiechem dodał: *toj wujko*. Trzeba wiedzieć, że huculi bojąc się wywołać, jak to powiadają: „wilka z lasu“ gdy o niedźwiedziu mówią między sobą, powyższemi słowy o nim wspominają. Czasem zwą go też mysiem. Mnóstwo faktów zaczęto mi opowiadać świadczących o wielkiej szkodliwości tego zwierzęcia w tamtejszych górach, oraz że ilość ich musi być spora, kiedy każda prawie połonina, których obszar kilkanaście mil kwadratowych zajmuje, boi się niedźwiedzia.

Opowiadali mi, że dawniej byli tacy ludzie między hucułami, którzy się „*łowyły z medwedem*“ (mocowali się z niedźwiedziem).

Niedźwiedź, zwykle tu mały, nie mógł nic szkodzić hucułowi na ciele, gdyż rzemień szeroki i twardy chronił go od przedziurawienia pazurami. Dalej opowiadano mi, że chłopi wołoscy z Bukowiny są bardzo odważni, a jeden w następujący polował sposób: „*Całyj obmastyw sia medom i położyw sia na tej steżci, kuda medwid' wsc perechodyt; jesły medwid' pryjszoł na neho, to toj łeżał duże tycho hejby mertwyj, a jak znajomo szczo medwid' mertwoho ne bude nikoły jisty — tak zaczne medwid' łyzaty mid, a Wołoch w tym czasi majuczy niż duże wyostrenyj i duże dołhyj, sadyt mu toj niż w żywit — medwid' duszkom pidskoczyt i wże tak osłabyt sia, szczo czołowikowi wże nic wdijaty ne może, bo kaluchie wyłaziat; tochdy dobywaje jeho Wołoch i zdojmuje szkiru.* (Cały obsmarował się miodem i położył się na ścieżce, którędy niedźwiedź zwykł był chodzić. Gdy niedźwiedź przyszedł do niego, to ten leżąc cicho udawał nieżywego, a takiego jak wiadomo, niedźwiedź się nie ima. Wtedy zaczął niedźwiedź zlizywać z niego miód, a Wołoch wpakował mu w brzuch nóż długi i ostry i rozpruł go jednym zamachem tak, że niedźwiedź upadł, a potem dobiwszy go, zdjął z niego skórę).

Sposobów wymienionych wyżej miano używać też na Litwie, więc nie dziw, że mogły i u hucułów istnieć, co można przypuścić po dzisiejszych jeszcze niektórych odważnych hucułach, jako prawdziwych potomkach Nemroda. I dziś huculi albo zastawiają na niedźwiedzia żelaza, albo łapki drewniane z klocem (słupci), albo też z lichą strzelbiną w ręku śledzi hucuł niedźwiedzia tak długo, dopóki przy dobrej sposobności celnym strzałem nie powali go trupem. Znany jest w Żabiu hucuł myśliwy Toniuk, który przez swoje życie trzydzieści zabił niedźwiedzi. Drugim równie słynnym strzelcem jest Iwan Pauluk w Dorze, który dotąd jedenaście zabił niedźwiedzi. Inny znowu Wołczuk, z Hryniawy powalił także trzydzieści niedźwiedzi, a strzelba tego ostatniego, którą tyle zabił „wujków“, ma być wystawiona na przyszłej etnograficznej wystawie Czarnohorskiej bieżącego roku w Kołomyi.

Bez przesady więc można hucułowi przypisać zręczność w używaniu strzelby i w rzucaniu toporkiem lub siekierą, bez której nigdzie w drogę się nie puszcza i mało kto potrafi lepiej od niego zwierza ślady wyszukać, wytropić, stawiać zasadzki i podstępem ubijać, chociaż i w myśliwstwie jak wszędzie pełno u niego przesądów. I tak np. gdy hucuł strzelbę kupuje, nie bierze jej wprost z rąk sprzedającego, lecz każe w lufki pierwej włożyć po dwie loftki i położyć strzelbę na ziemi, a obwinąwszy potem rękę kawałkiem jakiego sukna, bierze ją ostrożnie z ziemi i niesie do domu. Loftki wyjęte z lufek zachowuje lub jeżeli niemi strzela, to powinien koniecznie celnie trafić choćby tylko do celu. Albo jeżeli hucuł idzie na polowanie, a kobieta z próżnemi rękami drogę mu przejdzie, wróży sobie na pewne niepowodzenie, a im większy ciężar owa kobieta w rękach dźwiga, tem większego spodziewać się może szczęścia. Ksiądz Witwicki podaje też, że gdy hucuł wybiera się na niedźwiedzia, trzyma się ściśle swojego przysłowia: *Medwedia ne wbyty, póki kris ne poświtity.* (Nie zabijaj niedźwiedzia, dopóki nie będziesz miał strzelby poświęconej). — W tym też celu przynosi do cerkwi 1 — 2 kule do poświęcenia i prosi księdza by go wyspowiadał i by na jego intencyę mszę św. odprawił, aby te kule podczas tej mszy leżały na ołtarzu pod kielichem i by je wreszcie poświęcił. Z takiemi kulami niby amuletem czuje się bezpiecznym i odważnie wyrusza na niedźwiedzia upatrzonego już w kniei.

Gwarząc przy ognisku i ciepłej herbacie o różnych przygodach, uczuliśmy potrzebę położyć się do snu — a owczarze wyszli jeszcze obejrzeć w stai czy wszystko jest w porządku.

Ale ledwo pokładliśmy się i w kolibie nieco ucichło, usłyszeliśmy mocne ujadanie psów, a wkrótce też dał się słyszeć krzyk: *staryj medwid*, i kiedy jeden porwał z watry głownię palącą się, inni krzykiem i kołami usiłowali odpędzić niedźwiedzia. Po chwili dali nam znać pasterze, że niedźwiedź skradający się do owiec wcześnie przez psy zwietrzony, został tym razem wypędzony, nie wyrządziwszy im żadnej szkody. Po tem małem intermezzo znowu wszystko ucichło, a ja postanowiwszy daty tyczące się życia niedźwiedzia naszego zebrać, twardo usnąłem, bym nazajutrz pokrzepiony dalej mógł ruszyć w góry.

Spoczywając nad jeziorem na „Szybeni“ pod Czarną Horą, opowiadał mi przewodnik wskazując na przeciwny pagór: „Ruski Dił“, stanowiący stromy brzeg na 20 sążni głębokiego jeziora, w którem do dziś sterczą zczerniałe wierzchołki świerków, zapadniętych z urwanym brzegiem, następujące zdarzenie. Przed kilkunastu laty, gdy był on leśnym w tem miejscu, zdarzyło się, że niedźwiedź dopędziwszy uciekającego przed nim z połoniny byka, rzucił się mu na kark, a utopiwszy w skórze bydlęcia pazury, wpadł wraz z bykiem w głębokie jezioro, gdzie między świerkami oba utonęły.

Niedźwiedź, będąc dość zuchwałym, zbliża się nocą za bydłem do stai, a nawet do zagród ludzkich. Zeszłego roku w lipcu podczas mej bytności w tych okolicach, weszła niedźwiedzica do zagrody p. B., właściciela w Jaworniku, i porwała 2 sztuki bydła. Niedźwiedzicę tę z dwoma piastunami widywali huculi często w tych stronach ku Burkutowi. Nawet w Kniaźdworze pod Kołomyją pojawił się w r. 1876 niedźwiedź, i wpadł na pastwisko, a porwawszy bydlę, umknął z niem w las.

Niedźwiedź je także ryby, za któremi wchodzi w rzekę i odgryza im głowę. Interesującym jest ten połów. Skoro bowiem niedźwiedź spostrzeże plusk rybi, sadowi się na brzegu. Jedną łapę przednią zanurza w wodzie, i chwyta za kamień, pod którym, zdaniem jego, schowała się ryba (tak chowa się pstrąg), drugą czemprędzej przykrywa i wyrzuca kamień na brzeg, śledząc oczyma, czy nie poruszy się szczęśliwie schwytana zdobycz. Jeśli złapie rybę, odgryza jej głowę, jeśli zaś połów mu się nie uda, gniewnem potrząsaniem głowy i mruczeniem okazuje niezadowolenie.

Przypadek świadczący o roztropności niedźwiedzia przytoczę z naszych wschodnich stron. „Żona jednego z proboszczów okolicznych, pisze w roczniku tatrzańskim Dziędzielewicz, będąc dzieckiem, wyszła na połoniny, aby pobawić się z rówienniczkami hucułkami. Zabawa przeszła w żywą radość tak, że rozhasana dziatwa ocknęła się dopiero wtedy, gdy niedźwiedź wyszedłszy z lasu, przysunął się do niej bardzo blisko. Radość zmieniła się nagle w okrzyk, i wszystko z pośpiechem wdrapało się na pobliskie drzewo. Mieszkaniec puszczy udobruchany wesołością dzieci, poprzestał na nabawianiu ich strachu i zaczął się także bawić, ale po swojemu. Brał to gałęzie, to kamienie i ciskał niemi na drzewo, na którem skryły się dzieci. Że niemiał złych zamiarów, nie ulega wątpliwości, bo zręczny w łażeniu po drzewach, nie polazł na nie. Krzyk powstający za każdem rzuceniem musiał go bawić, gdyż dłuższy czas figle swe powtarzał. Nakoniec pomrukując czy z zadowolenia, czy nieukontentowany, że dzieci nie zlazły, odszedł do swych kryjówek“.

WYKAZ

z 27mio-letniego polowania z Kopeczyniec, obu Niezborgów, Czabarówki i Borek wielkich w dobrach JWgo Hrabiego Józefa Baworowskiego.

	POŻYTECZNA ZWIERZYNA																			SZKODLIWA ZWIERZYNA																			
												KACZKI							PSY																			
	Odyńce	Maciory	Warchlaki	Rogacze	Sarny	Zające	Bażanty	Pardwy	Żurawie	Dropie	Słonki	Kuropatwy	Łyski	Cyranki	Krzyżówki	Dubelty	Kszyki	Przepiórki	Gołębie	Charty	Gończe	Kundysy	Wilki	Lisy	Borsuki	Kuny	Tchórze	Chomiaki	Jeże	Koty	Łasice	Orły	Sowy	Kanie	Jastrzębie	Krogulce	Wrony	Sroki	RAZEM
	SZTUKI																																						
W roku 1853	.	.	.	.	.	73	.	.	1	23	34	.	44	19	3	17	93	141	19	4	8	13	.	27	2	9	4	7	5	11	18	.	13	12	6	7	92	52	757
„ „ 1854	.	.	.	.	.	92	.	.	2	11	49		51	23	7	24	113	162	23	2	3	1	.	32	.	1	3	5	2	4	13	.	9	10	14	11	153	19	893
„ „ 1855		.	.	.	.	107	.	1		9	58	.	19	9	2	31	147	187	12	1	4	3	.	37	1	2	5	4	3	7	10	.	14	17	29	14	176	23	932
„ „ 1856	.	.	.	.	.	132	.	1		7	79	.	27	11	5	49	168	209	14	.	2	5	1	42	1		1	6	4	2	19	.	11	14	37	11	185	18	1061
„ „ 1857		.	.	.	.	152	.		.	4	39	.	23	9	1	37	191	214	12	3	4	.	.	48	1	.	3	5	7	6	25	1	17	19	39	17	209	27	1113
„ „ 1858	.	.		.	.	176	19			2	54	.	29	13	4	39	207	208	17	1	3	2	2	51	3	2	4	9	11	13	29	.	19	23	47	13	272	21	1293
„ „ 1859	.			.	.	159	31	.		3	59	.	21	17	1	42	197	187	13	1	2	1	1	39	.	1	3	2	9	12	31	.	23	19	29	10	293	37	1243
„ „ 1860	.		.	.	.	171	17			2	65	.	24	15	3	22	173	159	13	1		3	4	37	2	2	2	5	7	12	38	1	27	21	37	13	307	14	1197
„ „ 1861	.	.	.	.	.	157	17	.	.	.	77	.	19	12	1	27	109	148	10		.	.	.	29	.		3	7	9	14	32	.	25	19	17	15	319	17	1083
„ „ 1862	.	.	.	.	.	169	15	.	.	2	83		25	19	3	29	114	153	9		1	2	1	34	1	3	2	5	13	4	19	.	17	13	11	10	334	16	1107
„ „ 1863	.	.		.	.	178	21	.	.	1	92	.	27	14	1	32	117	169	13		.		.	38		2	1	7	9	5	17	.	19	11	27	14	275	11	1101
„ „ 1864		.	.	.	3	202	27	.	.	2	107	5	19	13	.	38	129	178	9		.	3	1	27	1	1	3	5	4	3	14	.	13	17	29	12	279	9	1153
„ „ 1865	.	.	.	.	2	217	14	.	.	.	119	7	27	19	.	31	135	169	7	.	.	.	1	29	.	.	2	7	11	5	17	.	15	22	28	17	292	17	1210
„ „ 1866				.	4	232	27	.	.	1	137	11	29	17	2	35	168	177	14		.	2	.	24	.	2	1	5	9	12	19	1	13	27	39	14	154	7	1183
„ „ 1867	.	.	.	.	2	197	13	.	.	1	119	4	32	19	1	37	197	191	13			.	.	27	.		3	4	5	14	23	.	19	21	38	16	172	13	1181
„ „ 1868		.	.	.	2	179	19	.	.	.	137	13	26	15	.	32	209	208	9	.		.	1	31	.		.	5	3	7	27	.	13	19	34	19	165	9	1182
„ „ 1869		.	.	2	.	208	16				152	9	28	14	2	37	211	219	15		.		.	26	1			2	7	3	21	.	11	14	38	17	142	5	1200
„ „ 1870		.	.	3	1	219	17			2	168	7	21	17	.	29	302	307	7		.		.	24	1	1	3	2	5	2	19	1	14	9	39	11	131	9	1370
„ „ 1871			.	2	1	197	19	.			179	5	23	18	1	24	278	293	5	.			.	28	1			1	4	1	24	.	10	13	31	13	121	7	1299
„ „ 1872		.	.	2	.	209	17			.	187	11	27	17	1	21	305	309	7	.	.	.	.	22	.	.		3	5	2	19	.	12	9	29	14	127	11	1367
„ „ 1873	.	.		2	1	214	13		.	1	193	8	24	19	.	17	287	314	17		.		.	32	.		.	4	2	7	25	.	17	14	37	12	109	9	1378
„ „ 1874	2		2	5	.	219	18		.	1	207	9	22	15	.	19	295	327	11		.		.	34	.		.	2	4	3	18	.	15	17	39	10	193	9	1496
„ „ 1875	1	2	1	3	.	185	19		.	1	195	7	27	16	.	23	217	332	9				6	41	.	.		.	.	2	17	.	11	23	32	13	167	13	1363
„ „ 1876	2	1	2	6	.	198	15			.	179	5	33	17	1	19	229	314	13		.	.	.	28		.	1	3	5	4	14	.	19	14	24	11	114	7	1278
„ „ 1877	1	1	1	4	.	311	31			2	113	17	9	.	.	30	62	132	9	.	.	13	.	18	2	2	4	.	10	.	7	1	7	9	19	9	79	4	908
„ „ 1878	2	1	1	4	.	209	19	.		1	93	4	37	14	1	29	179	343	14	.	5	8	.	15		1	1	4	2	2	11	.	10	7	11	4	95	3	1130
„ „ 1879	2	1	1	9	.	101	8	.	.	3	203	18	27	7	.	12	97	142	32	2	.	8	.	19	.			.	1	3	9	.	7	13	19	7	82	3	936
Summa . .	10	6	8	42	16	4863	412	3	3	79	3177	140	720	398	40	782	4929	5892	346	15	32	64	18	839	17	29	49	109	156	160	535	5	400	426	779	334	5037	390	31260

Z ostatnich 203 słonek złapano na sidełka w roku 1873 mniej więcej 43. — Wrony, kanie, sroki, jastrzębie, przy puhaczu strzelano, wszelako złapano jastrzębi do klatek 286, prócz tego, aż do roku 1874 złapano kosów i drozdów 129 kóp czyli 7740 sztuk. Na zimę jest w komorze 70 kur i 9 kogutów, bażantów oraz kuropatw 80 sztuk.

Fr. Sauszek, kierownik łowów.

Na polowaniu w Górze Ropczyckiej ubito od 9 do 13 Listopada t. r. 6 rogaczów, 4 lisy, 453 zajęcy, 3 bażanty, 1 orła, 1 jastrzębia, 1 borsuka, razem sztuk 469. Wobec tegorocznego braku zajęcy w całym kraju uderzy czytelnika ogromna liczba zabitych zajęcy, podana w powyższym wykazie. Musimy więc nadmienić, iż właścicielem polowania w Górze Ropczyckiej jest hr. Artur Potocki z Krzeszowic, który nie szczędzi starań i kosztów w celu rozmnożenia i hodowania zwierzyny, i wprowadzenia u siebie racyonalnego łowiectwa. Toż jawny skutek jego usiłowań objawia się w rezultatach polowań. Od każdej ubitej na polowaniu sztuki zwierzyny pobiera leśniczy premiję, nie dziw więc, że z całą gorliwością chroni ją, pielęgnuje i zawzięcie prześladuje kłusownictwo. Owa cyfra ubitych zajęcy jest najlepszym dowodem, iż można zwierzynę ochronić od szkodliwych wpływów elementarnych, od chorób i drapieżników. Niechaj łaskawy czytelnik zwróci także uwagę, iż obok tak znacznej liczby zajęcy ubito tylko 4 lisy, zapewne chwilowe przybłędy.

Z Husiatyna.

W Nrze 2 „Łowca“ z d. 1 Lutego b. r opisywał p. Z. Ł. w korespondencyi z Podola rosyjskiego rzadki wypadek, jaki się zdarzył w lasach Olchowieckich, gdzie członek Tow. łow. p. A. Ł. jako znany myśliwy zabił ogromnego odyńca jednym strzałem z iglicówki systemu Teschnera, śrótem Nr 0. — Radzibyśmy wiedzieć, jakim też śrótem z tej samej iglicówki została ubita sarna (koza) dwoma strzałami d. 13 Listopada b. r. w lasach Holeniszczowskich, porównując bowiem dzika z sarną wnioskować by należało, iż śrót w ostatnim wypadku nie z ołowiu, lecz z jakiejś miększej massy zfabrykowano — może z mamałygi?

Horodłowice (koło Sokala).

Uwzględniając objawione w „Łowcu“ życzenie sz. Redakcyi, aby podawać fakta charakterystyczne z życia zwierzyny i polowania na nią, przysyłam opis zdarzenia z zającem. Z początkiem Października b. r. wyszedłem pewnego dnia do lasku z psem więcej na przechadzkę jak na polowanie, gdyż rosił drobny kapuśniaczek i z liści padały dość gęste krople. Lasek, o którym mowa, „Kopaie“ zwany, jest pozostałością z korczunku i ciągnie się długim pasem nad łączką z jednej, a nad wykorczowaną rolą z drugiej strony. Szedłem wzdłuż niego środkiem, a uszedłszy kilkaset kroków, puściłem psa na próbę, czy koło mnie czego nie ruszy. W istocie po kilku minutach szukania ruszył w równej linii ze mną zająca, siedzącego przy brzegu lasu nad łączką. Zając pomknął robiąc łuk przedemną, zanim zdołałem zdjąć strzelbę z ramienia i przygotować się do strzału, odsadził się na 20 — 25 kroków, lecz, że w tem miejscu las nie podszyty, strzeliłem, a zając dalej goniony przez psa poszedł krzakami. Po chwili słyszę naszczekiwanie psa w jednem miejscu o paręset kroków odemnie, idę w tę stronę i widzę, jak pies tańcuje koło sągów, stojących nad wykorczowaną rolą, grzebie ziemię pod sągami i nos pod polana wtyka, gryząc z niecierpliwości drzewa. Oczywistem było, że zając umknął pod sągi. Zaglądam tedy pod dolne polana sągu, lecz nic zobaczyć nie mogę, tylko tyle widzę, że tam dość miejsca, żeby zając mógł wygodnie siedzieć, a nawet posuwać się. Obchodzę sąg z drugiej strony i ku niemałemu zdziwieniu znajduję koło jednego otworu między polanami cały kosmyk zajęczy, najwidoczniej świeżo z chrząstki ściągnięty, bo u nasady żółtą cieczą zaszły i skrwawiony. W tej chwili nadbiegł chłopiec pasący w pobliżu na ścierni nierogaciznę i potwierdził, że w chwili gdy zając pod sąg się wsuwał, pies go dopadł i za kosmyk już tylko chwyciwszy takowy wyrwał. Tymczasem pies ciągle koło sągu ujadał, gdy jednak się przekonałem, że i sondowanie prętem pod sągiem do niczego nie doprowadzi, gdyż zając miał dosyć wolnego miejsca do posuwania się, i chyba trzeba było sąg rozbierać, a deszcz puszczał się na dobre, więc odwoławszy psa, wróciłem do domu. Nad wieczorem przybiega wyżej wspomniany chłopiec i powiada, że niedługo po mojem odejściu zając wylazł z pod sągów, lecz po kilkunastu krokach został i leży tamże. Posłałem po niego i sprawdziłem tożsamość w braku kosmyka. Prócz tego miał strzaskany prawy tylny skok, a ból z jednej i drugiej rany wypędził go zapewne z kryjówki i wreszcie dobił. Była to zajęczyca stara, zdaje się kociła się pod sągami poprzednio, tam też umknęła jako do znanego sobie zchronienia.

M. Paszkudzki.

Redaktor: **Józef Łoziński.** Adres: **Władysław Zontak** ul. Teatralna Nr. 18.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, Hotel Zorża.